

Polsce przyznano prawo pocztowe w Gdańsku

Z pobytu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie na 10-lecie 6 p. p. Legionów

Jak nam z Wilna "donoszą", przyjęcie Marszałka podczas odwiedziny 6 p. p. Legionów w Wilnie wypadło imponująco. Dwa dni — obchodu 10-lecia bohaterstwa i zasłużonego pułku — stały się, dzięki przyjazdowi zwycięzcy polskiej wojny i pierwszego Naczelnika państwa, prawdziwie uroczystym świętem dla garnizonu, miasta i całej Wileńszczyzny.

Do Wilna Marszałek przybył z Drusieniek, przejeżdżając na stacji drusienickiej raportem matych zachodów — 17-ty warsz. drużyny harcerskiej, z którymi jechał jednym pociągami.

W Wilnie — na dworcu i sąsiednich ulicach, tłumy publiczności. Wśród entuzjazmu zgromadzonych, Marszałek przyjmując raport od gen. Rydza — Śmigłego i przechodząc przed frontem kompanii honorowej 6 p. p. Leg. Witają też Komendanta przedstawicieli władz cywilnych. Marszałek zatrzymał się u swego brata, adwokata Jana Piłsudskiego.

Wieczorem odbył się wspaniały koncert orkiestry 6 p. p. Leg. która przeszła miasto w otoczeniu 100 pochodni. Miasto przystrojone odświętnie, iluminowane reflektorami i ogniami bengalskimi. Na ulicach tłumy.

Przed mieszkaniem Komendanta orkiestra gra pieśni żołnierskie, kończąc je "Pierwszą Brygadą". Na balkon wychodzi Marszałek, witany gromadzącą ogółą tłumów. Orkiestra gra hymn narodowy, kompania prezentuje broń. Półta entuzjazmu przedstawiła się na dalsze ulice i zalewa szeroko gród Gedyminowy. Spokojnie Wilno oddało się by powitać Wodza Polski walczącej i zwyciężającej.

Na drugi dzień odbyło się uroczyste otwarcie boiska sportowego 6 p. p. Leg.

U wejścia wita Marszałka generałowie.

Boisko — wspaniałe: wielki amfiteatr na wzgórzach, otwarty szeroko na zachód i północ. Jedną z widoków wznosił się w tym celu całkowicie zniszczony. Praca — olbrzymia, ale w rezultacie — stanął pierwszy w Polsce stadion.

Widok otwiera się ponad cerwonemi dachami przedmieścia i całem prawym miastem, hen, na dalekie łańcuchy wzgórz.

Stadion zalega mrowie ludzkie: "cywile" i żołnierze pospół — wzwarte gromadzie: aby uciec Marszałka — i dzieło dziarskie, niezwykłych w wojnie i pokoju "Legionów".

Swięci boisko ukochany biskup Bandurski — wywołując do dalszej pracy, wszczętej przez Komendanta 1-ej Bryady.

Marszałek przecina taśmę na bieżni — rozpoczynając się zawody lekkoatletyczne. Następnie — śniadanie w kasynie pułku. Nastroj prawdziwie "legionowy": radość, życie i — ożniama miłość Wodza i Ojczyzny ochoczo zgromadzenie.

Dowódca 6 p. p. Leg. pułk. Koncki, dręcząc Komendanta — do odpowiedzi pułku. "Sto lat temu nie było nam" — brzmiał, jak summa bojowa do Marszałka Piłsudskiego z dwustu młodych piersi.

Konsternacja nie miała wywołu więcej, że Komendant musiał po dwóch dniach wracać na przetrwaną kurację do Drusieniek. "Doktor kazał" — Rozpoczynają się długie i gorące próby — ale na "lajpachodów" niema lekarstwa. Komendant musi wracać.



Na zaproszenie 6 p. p. Legionów, Marszałek Piłsudski przybył do Wilna, gdzie w jego obecności, oraz przy udziale licznych przedstawicieli władz i społeczeństwa ks. biskup Bandurski dokonał poświęcenia boiska sportowego tego pułku, poczem odbyły się zawody sportowe. Nasze zdjęcie przedstawia chwilę, kiedy Marszałek Piłsudski podczas przerwy gry piłki nożnej rozdaje nagrody uczestnikom zawodów lekkoatletycznych.

Pustynia w stanie Nevada nawiedzona trzęsieniem ziemi

GOLDFIELD. — Południowa część stanu Nevada, stanowiąca wielką pustynię została wczoraj nawiedzona dość silnym trzęsieniem ziemi wywołując panikę wśród ludności zamieszkującej na skraju pustyni.

Francja wątpi, czy będzie mogła oddać swe długie St. Zjedn.

Nawet na warunkach przyznanych Belgii — Nie może spłacić więcej, jak \$100,000,000 rocznie

PARYŻ. 22 sierpnia. — Od chwili załatwienia pomiędzy Belgią i St. Zjedn. kwestii długów wojennych we francuskich kołach rządowych panuje wielkie zaniepokojenie w jaki sposób francuska delegacja, która wyjechała do St. Zjedn. we wrześniu załatwi kwestię długów należnych St. Zjedn.

Francuscy eksperci finansowi w pierwszej chwili przypuszczali, iż będą mogli załatwić kwestię długów wojennych przy pomocy spłaty rocznych rat w sumie 90,000,000 do 100,000,000. Po przeczytaniu jednak warunków w sprawie spłaty długów przyszły do przekonania, że St. Zjedn. zażąda, iż w sprawie spłaty w rachach od 125,000,000 do 130,000,000 rocznie.

Francja winna St. Zjedn. 2033,000,000, od których procenty urosły już do 800,000,000. Jeżeli St. Zjedn. obciąży Francję procentem o dwie trzecie jak to uczyniła dla Belgii, to dług Francji dla St. Zjedn. wyniesie 3,200,000,000. Gdyby Francja zgodziła się spłacić od tej sumy 3 i pół procent i jeden procent sumy na umorzenie długu w ciągu 62 lat, to roczna rata spłaty długów wojennych wyniosłaby 128,000,000.

Francuscy eksperci finansowi ciągle mają nadzieję dostać jeszcze łatwiejsze warunki, aniżeli Belgia, ze względu na ogromne

Biskup Bandurski dostaje dożywotnią pensję

W uznaniu zasług położonych dla państwa

Feliks Młynarski odjechał do Londynu

NEW YORK. 22 sierpnia. — Przedstawiciel rządu polskiego Feliks Młynarski po krótkim pobycie w New Yorku w zw. z ostatnią pożyczką udzieloną Polsce przez firmę Dillon-Reed Co. odjechał do Londynu, również w sprawach pożyczki, skąd powróci do Polski. Ob. F. Młynarski późną jesienią znów powróci do St. Zjedn. dla ostatecznego załatwienia kwestii pożyczki.

Medjolan huragan przez Medjolan. — Dość wiele szkody wyrządził gwałtowny huragan, jaki nawiedził miasto i okolice. Zwinął budynki huragan zerwał dachy i tysiące drzew wyrwał z korzeniami.

ŻYDI OSKARZAJĄ BOLSEWIKÓW O OKRUCIEŃSTWA

Okrzyk: „Przez bolszewickim okrucieństwem”, hasłem żydowskiego kongresu — Niepochlebna krytyka

WIEDEN. 22 sierpnia. — Żydzi zamieszkali w bolszewickiej Rosji nadawali na 14 Kongres sionistów żydowskich telegram z oskarżeniem bolszewickiego rządu o przesładowania i okrucieństwa jakich się dopuszczają pod szewczy rosyjskiej na Żydach zamieszkających na Białorusi i Ukrainie.

„Ziemnych kaszarm” więzień rosyjskich i łodowych pól Syberji ślęczy „brzmia słowa depeszy Żydów rosyjskich” słowa skargi i rozpaczliwego protestu przeciw przesładowaniom i torturom zadawanym Żydom zamieszkającym na Białorusi i Ukrainie przez bolszewików rosyjskich.

Rząd bolszewicki zniszczył narodową organizację żydowską

WARSZAWA. 22 sierpnia. — Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przyznał księdzu biskupowi Bandurskiemu dożywotnią pensję honorową w wysokości poborów generała w dowód uznania zasług położonych przez biskupa Bandurskiego dla państwa, a w szczególności pomocy udzielonej przy tworzeniu wojska polskiego.

Dyktator Mandziurji marzy o rządach Chin

PEKIN. — Według wiadomości otrzymanych z Mukden, gen. Chang Tsao-Lia, dyktator Mandziurji, marzy o uwiecznieniu steru rządu w Chinach przez utworzenie własnego rządu z siedmiu prowincji, które się znajdują pod jego kontrolą.

KOMISJA LIGI NARODÓW JEDNOMYŚLNIE PRZYZNAŁA JEJ TO PRAWO

Zwycięstwo Polski wywołało konsternację wśród hakatystów

LUDNOŚĆ GDAŃSKA BĘDZIE UŻYWAĆ POCZTY POLSKIEJ, JAKO SZYBSZEJ

GENEWA. 22 sierpnia. — Wyrok komisji ekspertów Ligi Narodów, wyznaczonej do wytknięcia granic portu gdańskiego dla zaprowadzenia polskiej obsługi pocztowej jest niewątpliwie kompletnym zwycięstwem rządu polskiego.

Wbrew twierdzeniom przeciwników Gdańska, że pod słowem: „port, należy rozumieć wody portu i pasmo urządzenia techniczne wzdłuż brzegów”, komisja ekspertów Ligi Narodów przedstawiła Radzie Ligi jednogłosem opinię, że port w sensie pocztowym powinien zawierać nie tylko powierzchnię zajęta przez urządzenia portowe, ale także powierzchnię zajęta przez ludność, mającą gospodarcze interesy w porcie.

Postępując w myśl swej decyzji, eksperci włączyli do polskiego obszaru pocztowego całe terytorium na odległość pół mili od brzegów portu i większą część miasta, gdzie się mieści większość zakładów handlowych, mających ścisłe stosunki z przedsiębiorstwami, które są położone nad brzegami portu.

Co więcej, komisja ekspertów orzekła, iż pewni urzędnicy polscy i władze polskie, a szczególnie generał komisarz Rzeczypospolitej w Gdańsku, którego biura mieszczą się poza obrębem wytkniętego obszaru pocztowego mają prawo używać polskich skrzynek pocztowych.

Komisja ekspertów poddała sugestie, aby pretensje obydwóch stron mogły być poddane rewizji, co nie miało. Komisja ekspertów Ligi Narodów, kładzie moralny nacisk na wolne miasto Gdańsk, aby zawarło z Polską sprawiła umowę, zapowiadającą Gdańskowi swobodę granicy, jeżeli w tym czasie Gdańsk nie doszedł do porozumienia, w sprawie doręczenia listów, adresowanych do poczt położonych poza obszarem portu i w sprawie doręczenia przesyłek pocztowych dla adresatów zamieszkających poza obrębem portu i adresatów zamieszkających wewnątrz portu.

Polska na mocy wersalskiego traktatu pokoju, otrzymała pełne prawa pocztowe w wolnym mieście Gdańsku. Prawa te miały zostać określone w specjalnej umowie, zawartej pomiędzy Polską i Gdańskiem. Z powodu niemożności zawarcia tej umowy, Polska w roku ubiegłym umieściła w całym mieście Gdańsku swie skrzynki pocztowe. Mieszkańcy Gdańska zniszczyli rozmieszczone przez Polskę skrzynki pocztowe. Liga Narodów wtedy zdecydowała się na Międzynarodowy trybunał sprawiedliwości do wydania swego wyroku w sporze gdańskim.

Międzynarodowy Trybunał sprawiedliwości orzekł, że Polska ma prawo do zaprowadzenia swej obsługi pocztowej w porcie, którego granice nie zostały jednak dokładnie wytknięte.

Komisja wyznaczona przez Radę Ligi Narodów do wytknięcia granic portu, składała się z członków prawniczego komitetu Wydziału komunikacji Ligi Narodów, z technicznego doradcy brazylijskiej delegacji do Rady Ligi Narodów, byłego zarządcy portu gdańskiego, Wydziału Wodnego w porcie gdańskim i dyrektora głównego urzędu pocztowego w Amsterdamie, Holandii.

JUNKRZY PRUSCY DĄŻĄ DO STWORZENIA DYKTATURY PRZEMYSŁOWEJ

Dla uniknięcia bankructwa gospodarczego — Zapowiadanie bankructwa zakładów Stinnesa

BERLIN. 22 sierpnia. — Zagrożenie falą trudności finansowych niemieckiej baroni przemysłowej z zagłębia Ruhr i prowincji nadrenskich, domagają się stworzenia ekonomicznej dyktatury dla usunięcia bankructwa finansowego, którego zapowiedział jest bankructwo wielkiej firmy przemysłowej Stinnesa.

Przemysłowi baroni niemieccy, domagają się naznaczenia najwyższej Rady gospodarczej, która była właściwie dyktaturą przemysłową mającą prawo wyznaczać skali płacy i długości godzin pracy jak również określenie podatków nakładanych na zakłady przemysłowe bez odwoływania się do parlamentu.

Plan niemieckich baronów węgłowych wywołał gwałtowną opozycję niemieckiej partii socjalistycznej i wśród niemieckich

Związków zawodowych, które zamach baronów przemysłowych przypisują wybranią Hindenburga na stanowisko prezydenta republiki niemieckiej po śmierci prezydenta Eberta.

POLAK OSKARŻONY O UPROWADZENIE 4 DZIECI

BAYONNE. N. J., 22 sierpnia. — Katarzyna Kolankiewicz zamieszkała, 558 Ave. Bayonne, N. J. spowodowała aresztowanie St. Rogowskiego, zamieszkałego 22 Andrew-Cot., Bayonne, N. J. pod zarzutem uprowadzenia w dniu 16-go sierpnia dzieci. Pani Kolankiewicz ma separację od swego męża Jana Kolankiewicza, który ma mieszkanie w Heights, N. J. i miał namówić Rogowskiego, jako swego przyjaciela do porwania dzieci z domu żony.

Wstępnie do Komitetów im. Józefa Piłsudskiego!

Korespondencja własna "Nowego Świata"

Jutro! Jutro! Jutro!

"LIST Z CZECHOSŁOWACJI"

Dla „Nowego Świata” pisze P. Staszczak

SHIP & EXCHANGE AG'Y
NEW YORK, N. Y.

CRITTENDEN MARRIOT

POWIEŚĆ

Wyspa Zaginionych Okrętów

(Ciąg dalszy.)

A pozatem, jak to słusznie mówił już przedtem Havard, trudno było utrzymać właściwy kierunek drogi. Rzecz miała po dobiegnięciu z kulisa teatralną. Którędyż od tyłu trudno rozpoznać. Do tego przyłączyły się jeszcze inne okoliczności, wiatr poruszał nieusłannie wrakami i zmieniał ich położenie; jakkolwiek ruchy te były nieznaczne, w rezultacie ustawicznie zmieniały obraz. Znaków, robionych się kierami w czasie wędrówki, nie mogli wogóle odnaleźć. Między wrakami potoczyły się ostepy, jakkolwiek niewielkie, bo załadowane wyszły trzy do czterech metrów szerokości, ale bądź co bądź nie do przebycia suchą nogą.

— Tego nie przewidziałem, — mówił Havard i uderzył się ręką w czoło. — A jednak jest to rzecz zupełnie naturalna. Statki zmieniają swe położenie, bo nie są umocowane na kotwicy. Im bardziej ku środkowi wyspy, tem słabsze będą te ruchy, tu jednak na peryferiach wszystko jest w ustawicznym ruchu. Pod wpływem prądu, który spływa ze wraki, poruszają się one. Wobec tego nie na wiele przydadzą się nam nasze zacięcia siękierami i flagi na masztach. Co najwyżej możemy się orientować według dymu z „Queen”.

Jaquette rozejrzył się dokoła.

— Flag nie mogę znaleźć — mruzczał.

— Widzę je. Naturalnie trudno je odnaleźć między tą masą lin i żagli. Zdać dym z „Queen” widać bardzo wyraźnie. Będzie nam więc służyć za drogowskaz.

W dziesięć minut później zdarzył się pierwszy nieszczęśliwy wypadek tego dnia. Przy przekaskiwaniu ze statku na statek, Jaquette pośliznął się, a poręcz, której uchwycił się, złamała się i inspektor policyjny wpadł do wody, wydając krzyk wskłóści.

Havard, który był już na drugim statku, wrócił się, żeby mu przyjść z pomocą.

— Będzie pan mógł się wydostać sam? — zapytał, kiedy Jaquette ukazał się na powierzchni wody. — Nie, nieprawdaz, będę musiał panu pomóc? Trzymaj się pan tymczasem tego występu; ja zaś poszukam jakiej liny, dość silnej, by mogła pana utrzymać.

Nieszczęśliwy inspektor pluśkał się w wodzie, przyczem ocierał z twarzy wodorośty. Przymusowa kąpiel wprawiła go w jaknajgorszy humor.

— O, — odezwał się gniewnie, — teraz będę mógł utrzymać się na powierzchni.

Havard knął. Gdyby inspektor, który pływał dobrze, miał więcej miejsca, byłby się wyratował bez pomocy, ale ponad sobą miał dwie pochylone ku sobie ściany statków. Niezmiennie więc było wydostać się na pokład jednego z nich.

Czas mijał, a Havard nie wracał. Jaquette zaczął się niepokoić. Lin i sznurów pełno było dookoła. Późwiec tyle czasu na szukanie. Jaquette próbował wołać Havarda, ale nikt mu nie odpowiadał. Może zabiłak się? A może jemu również przytrafił się jaki wypadek, albo też Havard korzysta ze sposobności i zostawi go tutaj, żeby się utopił?

Myśli te uchwycił się natychmiast. W końcu nie w tem nie było niemożliwość, jeżeli teraz utonie, wzięty będzie wolny i pewny, że nie sądzię na krzesle elektrycznym. Obok miss Fairal Jaquette był jedynym świadkiem, że Havard nie zginął przy rozbiściu „Queen”, jak tytu innych. Pojeździe do innej części świata i będzie mógł żyć spokojnie. Co znaczy życie inspektora policyjnego dla zbrodniarza, który mógł zamordować własną żonę.

Czas upływał, a podejrzenie Jaquettego przemieniło się w pewność i co jest charakterystyczne dla niego, pogodził się z tym natychmiast z losem. W czasie swej dwudziestoletniej służby policyjnej był w ciągłej walce ze zbrodniarzami. Zasadniczo przyznawał im prawo zwalczania siebie i ratowania swego życia. Jeśli on w tej walce polegnie, umrze na stanowisku. To wydawało mu się zrozumiałem samo przez się. Nie obrażał się na Havarda. Jeśli pisanemu mu było zginąć z ręki tego zbrodniarza, to było to naturalną konsekwencją jego zawodu.

Jaquette stracił już wszelką nadzieję ujrzenia swego więźnia, kiedy ten ukazał się pochylony przez poręcz statku. Natychmiast przywiązał linę do poręczy. Nie ru-

cił jednak zaraz drugiego końca Jaquette'owi. Zachowywał się tak, jakby Jaquette'owi nie groziło żadne niebezpieczeństwo; uściadł na skraj pokładu, zwiastł nogi po ścianie okrętu i przyglądał się uważnie inspektorowi pluskającemu rękami i nogami w wodzie.

— Teraz, mój kochany Jaquettecie, — rzekł po chwili namysłu, — zdaje mi się, że role nasze zmieniły się nieco.

— Racja! Niech pana diabli wezmą, — odpowiedział głos z dołu.

Na pięknej twarzy Havarda malowało się zdziwienie.

— Do diabła, panie Jaquettecie, dobrze pan powiedział! Nie przypuszczałem nigdy, że ma pan nerwy dość silne, żeby w tej sytuacji móc knuć.

— Nie gadaj pan dużo! Jeśli ma pan zamiar zamordować mnie, to śpiesz się pan. Niejakie doświadczenie musiał pan mieć w tych drobnych rekonesansach.

— Fe, Jaquette! Nazywałam pan rzeczy po imieniu. Przecież pan wie dobrze, że zostawiając pana w wodzie, nie popełniłbym żadnego moralu. Ale mniejsza z tem, — tu Havard przybrał ton poważny, — sądzę, że pan zrozumiał sytuację. Wystarczy mi zostawić pana tam na dole, a jutro jestem wolnym człowiekiem. Ale nie obawiaj się pan; nie zostawiam pana. Zaraz przyjdę panu z pomocą. Chciałem tylko wykazać panu, że ja z dobrej woli i bez wahania odrzucam tę doskonałą sposobność zwolnienia się od pańskiego towarzystwa. Na przyszłość jednak nie pozwól sobie, żeby pan szpiegował mnie i deptał mi stąle po piętach. Nie chęć jednak przez to powiedzieć, że mam zamiar uciec panu. Chęć tylko, żeby pan w przyszłości słosował się do moich rad i nie opowiadał mi co chwila, że pan nie może mnie spuścić z oka. Nasz wspólny ratunek zależy od tego, żeby pan bez szemrania poddał się moim rozkazom! Oświadczam panu, choć pan będzie trudno w to uwierzyć, że bardzo gorąco pragnę dożyć chwili, kiedy nareszcie znajdzie my się na lądzie stałym. Daję panu słowo honoru, że nie mam zamiaru opuścić pana i miss Fairal, żeby ratować jedynie siebie. A! wtedy, gdy nam się powiedzie wyostać się stąd, nie będę próbował umknąć panu, choćby miał mnie pan odstawić znowu do więzienia. A teraz chwyc się pan za tę linę, a ja wyciągnę pana na pokład.

Jaquette usłuchał w milczeniu. Mógł jego pracować wogóle niebył szybko, to też słowa Havarda wprawiły go w prawdziwe zakłopotanie. Dopiero później zrozumiał właściwy sens tego, co mu powiedział w tej chwili Havard. Narazie nie miał czasu na rozmyślanie.

Chwycił więc sznur, rzucony przez Havarda, i dał się wyciągnąć na pokład przez człowieka, który był jego więźniem. Znalazł się w bezpiecznym miejscu, śmiejąc się podziękować, ale Havard przerwał śmiejąc się:

— Kiedykolwiek, mój drogi, ma pan jeździć. Teraz musimy znaleźć drogę do „Queen”. No, ale gdzie jest nasz sznur dym?

Wzrok jego przebiegał po horyzoncie, po chwili zaś zawołał krzykiem głosem:

— Tam się coś drgało. Spójrz pan, tam jest „Queen”. Miss Fairal przysłała nam znaki ostrzegawcze. Chodźmy prędko, trzeba się śpieszyć!

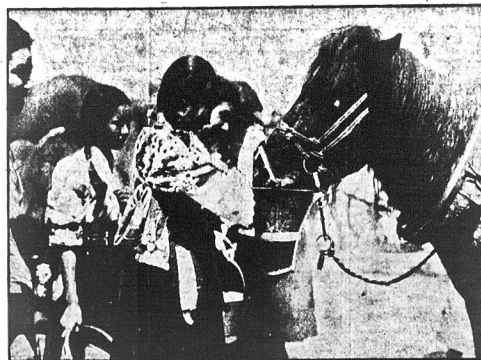
Z kominu statku „Queen” wydobywała się czarna chmura dymu.

XI.

Dorothy była wprawdzie stosunkowo spokojna, kiedy jej towarzysze niedoli wybierali się na poszukiwania, nie była jednak zachwycona perspektywą wielogodzinnej samotności.

Polubiła towarzystwo Havarda, który stale dodawał jej otuchy. Przyzywała się również do Jaquette'a, jakkolwiek częsty zły humor inspektora policyjnego uprzykrzał jej obecność. Nie wiec dziwnego, że serce jej ścisnęło się z żalu, kiedy opuścił „Queen”, jakkolwiek dobrze rozumiała konieczność tej wycieczki. Wiedziała, że jedynie Havard potrafi coś zrobić dla uratowania ich. Jeśli jednak Jaquette uważał za konieczność towarzyszyć Havardowi, nie wypadało jej powstrzymać go od tego. Ona jednak w głębi duszy nie wątpiła w prawdziwość tego, co jej opowiadał o swej przeszłości młody oficer.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Moje dziewczęta japońskie, członkini towarzystwa opieki nad zwierzętami, poje w dzień upalny kłone na ulicach miasta Tokio. Gdyby ktoś umiał mówić, z pewnością za przysługę to pozdrowiłaby.

GOSPODARKA PIENIĘŻNA BANKU POLSKIEGO

WARSZAWA. — Według wyroku Banku Polskiego za pierwszy dekady lipca zapas walut i dewiz został o 3.3. miliona złotych. Jest to od końca marca pierwszy wypadek wzrostu, gdyż dotychczas każdy wykaz zawierał porównanie dewiz, dochodzące do 18 i więcej milionów złotych. Skąd pochodziły te ubytki w obcych walutach, głównie w dolarach? Wynikały z konieczności wyrównywania zobowiązań zagranicznych w gotówce, ponieważ nie można ich było wyrównywać towarami. Stąd też pochodziła bierność na szczeblu bilansu handlowego i gwałtowne zmniejszanie się zapasów dolarów w Banku, za którym zmniejszanie się pokrycia będących w obiegu banknotów.

Wedle statutu Banku pokrycie to — w złocie i obcych walutach — miało wynosić 30 procent. Polityka Banku jednak była utrzymana tego pokrycia na daleko znaczniejszej wysokości, że w pewnych tygodniach dochodziło ono do 55 procent, wskutek zapasów, od których obcych walut przy równo czasowym znacznym wzroście zapasów złota pokrycie to w czerwcu spadło na niespełna 46 proc. i dopiero w pierwszej dekadzie lipca, gdy zapas walut netylko nie zmniejszał się lecz owarozwiał, pokrycie doszło znowu do blisko 51 proc.

W sejmowej komisji skarbowej zarzucano p. Grabskiemu, że Bank, trzymając się polityki wysokiego, ponadstatutowego pokrycia, zmniejsza temsamem skutecznie ilość wydanej się mogących banknotów, a temsamem powoduje znaną i tak przez sferę przemysłową — handlową opłakliwą — sytuację gotówki. Narzucał zarzut ten jest uzasadniony, gdyż rzeczywisty brak środków obiegowych był jedną z przyczyn stagnacji w ruchu przemysłowym. Bank polski nie dał się jednak odwieść od swej drogi, a brakowi środków obrotowych zaradzone w znacznej mierze przez wypuszczenie bilonu i biletów zdawkowych.

Wiadomo, że zarządzenie to wywołało w pierwszych dniach lipca ostre zarzuty przeciw p. Grabskiemu. Zarzucano mu, że przez masową produkcję bilonu wprowadza faktycznie podwójną walutę, tembardziej, że Bank polski wydał znane swe nieszczęśliwe zarządzenie o ograniczeniu tylko przyjmowania bilonu przy wykupie weksli itd. P. Grabski rozprószył wówczas te obawy zapewnieniem, że nie wyda więcej bilonu ponad będące już w obiegu 182 miliony, czyli, że nie skorzysta z upoważnienia ustawowego do wypuszczenia 320 milionów w bilonie i w biletach zdawkowych.

Obawy z powodu nadmiernej ilości bilonu były przesadne.

PHILADELPHIA — MANAYUNK

W niedziele 23-go sierpnia, 1925 r. w hotelu chłodniakowskim, przy Green Lane i St. David's, podczas nabożeństwa, wypowiedni naukę na temat: „Światłość i Ciemność”.

Wstęp na nabożeństwo wolny.

Zapraszamy.

Ks. J. Stuk.

W niedziele 23-go sierpnia, 1925 r. w hotelu chłodniakowskim, przy Green Lane i St. David's, podczas nabożeństwa, wypowiedni naukę na temat: „Światłość i Ciemność”.

Wstęp na nabożeństwo wolny.

Zapraszamy.

Ks. J. Stuk.

W niedziele 23-go sierpnia, 1925 r. w hotelu chłodniakowskim, przy Green Lane i St. David's, podczas nabożeństwa, wypowiedni naukę na temat: „Światłość i Ciemność”.

Wstęp na nabożeństwo wolny.

Zapraszamy.

Ks. J. Stuk.

W niedziele 23-go sierpnia, 1925 r. w hotelu chłodniakowskim, przy Green Lane i St. David's, podczas nabożeństwa, wypowiedni naukę na temat: „Światłość i Ciemność”.

Wstęp na nabożeństwo wolny.

Zapraszamy.

Ks. J. Stuk.

POSZUKIWANIA ZE STAREGO KRAJU

ZAKOŁI i Franciszka Kuhn, ostatnio zamieszkał w Fresno, California, wyjechał z kraju w r. 1912, poszukiwani przez Amerykańską Funka z Brodów.

JAN Grossberg, pochodzący z Birsztan, lat około 50, poszukiwany przez M. Baucha z Oryza.

JAN Potęga, w r. 1914 wyemigrował do Ameryki, zamieszkał poprzednio w Clatsop, Pa. Pochodzi z Głogowa, pow. Poznańskiego, woj. Wielkopolskiego, poszukiwany przez znowu Ropale.

ANDRZEJ Bulek, pochodzący z powiatu Jędrzejowskiego, poszukiwany w sprawie sprawy przez Konsulatu R. P. w Detroit.

I. PATRYN, zamieszkał poprzednio w Grand Rapids, Mich., poszukiwany w sprawie sprawy przez Konsulatu R. P. w Detroit.

EDMUND Stancu, syn Andrzeja i Zofii, z Bratowa, pochodzący z Sochockiej, pow. Pułtawskiego, woj. Wołyńskiego, w Ameryce od r. 1912, poszukiwany przez Edmunda Brauna ze Świętego Krzyża.

JAN Umieński, zamieszkał ostatnio w Worcester, Mass., poszukiwany przez W. Umieńskiego z Warszawy.

WŁADYSLAW Hażyński, syn Józefa, w Bieleńcu, pow. Ostrowskiego, woj. Wielkopolskiego, w Ameryce od r. 1912. Miał zamieszkać w Nowym Yorku, poszukiwany przez siostrę Marcelinę Kosińską z Warszawy.

WINCENTY Kostecki, zamieszkał ostatnio w Brooklyn, poszukiwany przez Irene Walter z Poznania.

JAN Kluska, od lat kilkunastu w Ameryce, poszukiwany przez dwoje z Pasydy Ochockiej w Sanoku, M. Polaka.

MILAN Bochenek, zamieszkał ostatnio w Nowym Yorku, poszukiwany przez swą siostrę, panią Tobiasza, piekarnię z Nowego Św. Józefa Hnatuk, zamieszkał ostatnio w East Creek (lub East Creek) w stanie Pennsylvania, z zawodu kowal, poszukiwany przez żonę Marię z Pasydy pod Kotoniją.

WASYLI Puhobary, w Ameryce od r. 1911, zamieszkał poprzednio w Marso, Iowa, poszukiwany przez Irenę Jaremlukę, siostrę z Pod. Wysokiej Siepo.

JOZEF Szego, zamieszkał w r. 1914 w Detroit, Mich., poszukiwany przez Teofila Janickiego z Wilna.

KAROL Zenicki, syn Jakóba i Anieli, w r. 1877 w Ostrowcu, wyemigrował do Ameryki w r. 1911 po-

szukiwany przez żonę Anię z Siemiaty.

ZOZJA Dubanowicz, z domu Rolnik, zamieszkała ostatnio w Nowym Yorku, poszukiwana w sprawie spadkowej przez matkę Katarzynę Rolnik z Dobrowoli pow. Sanockiego.

AUGUST Halański i Alojzy Stankowski, zamieszkał ostatnio w Nowym Yorku, poszukiwani przez Anę Halańską ze Stanisławowa.

WOJCIECH Miklowicz, syn Andrzeja, w r. 1870 w r. 1870 przebywał w r. 1910 w Pittsburghu, poszukiwany przez Sąd Okręgowy w Nowym Św. Józefa.

PAWEŁ Stawicki, syn Jana i Tatjana, w r. 1835 w Sanktysku pow. Grybowskiego, przed 16 laty opuścił kraj, poszukiwany przez Sąd Okręgowy w Nowym Św. Józefa.

JULIAN i Jan Packowski, w r. 1904 wyemigrowali do St. Józefa, poszukiwani przez Konsulatu Generalnego R. P. w Chicago.

BOLESŁAW Słatecki, zamieszkał ostatnio w Nowym Yorku, gdzie jako młody człowiek automobilowy, poszukiwany przez brata Józefa i Piosę z Poznania.

JAN i Antoni Skarżyski, synowie Piotra, pochodzą z Osmatniańskiego w Wileńszczyźnie, w r. 1904 przebywali w Toledo, Ohio, poszukiwani przez Michała Biedunkiewicza z Wilna.

PIOTR Liza, w Ameryce od r. 1912, zamieszkał ostatnio w Syracuse, N. Y., poszukiwany przez brata Józefa i Zofię, pochodzący z Wąsosz pow. Szczyrzyńskiego, woj. Białostockiego, poszukiwany w sprawie spadkowej przez siostrę Stanisławę Buziuk, zamieszkałą tamże.

ANTONI Herman, od dłuższego czasu w Ameryce. W r. 1909 zamieszkał w Florence, Kansas, w r. 1913 w Knoxville, Tenn. Poszukiwany przez siostrę Henrykę Czemprówą z Krakowa.

ADAM i Ludomir Kłuski, wyemigrowali do Ameryki przed wojną, poszukiwani w sprawie spadkowej przez siostrę Ładysławę Kłuską z Lubraka, woj. Warszawskiego, zamieszkał przed wojną w Krakowie.

PANINA Karpon Grzygorek, wyemigrowała w r. 1911, zamieszkała dawniej w N. Y., poszukiwana przez matkę, Helenę Garko, z Białogostka.

UCZ SIĘ RZEMIOSŁA!

Instytut Rzemieślniczy rozpocznie dnia 10-go września, 1925 roku, kursy:

Automobilowe.

Budowlane (Carpentry, Bricklaying).

Elektrotechniczne.

Metallurgiczne (Machinists).

Modelarskie w drzewie.

Plumberskie.

Rysownicze (Machine Design).

Stolarskie.

Tool i Die making.

Szkola zapewnia gruntowną naukę fachu, również i techniczne wykształcenie o wysokim poziomie.

Placówki szkolne połączone z kosztami życia i mieszkaniami są bardzo przystępne.

Interesowani niech piszą do katalogu, Informacji, bliźniaczych politykajnych do:

Instytut Rzemieślniczy przy Kol. Z. N. P. Cambridge Springs, Pa.

Telefon, Dry Dock 2996

Biuro otwarte w dzień i w nocy

A. Kwarciański - T. Wolinn

NAJSTARSZE POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO POGREBOWE W NOWYM YORKU

Urządzący wspaniałe pogrzeby po cenach umiarkowanych. Uwaga! ściśle na nazwisko i numer zakładu naszego — 133 East 7ma ulica. Nie mamy żadnej styczności z innymi przedsiębiorstwami pogrzebowymi w tej dzielnicy

USŁUGA DLA WSZYSTKICH PRAWIDŁOWA I BEZPIECZNA

123 EAST 7 ULICA

T. Wolinn, Właściciel, Truistwa dla wszystkich polskich towarzystw w Nowym Yorku.

GROBLEWSKIEGO

Kropki Kolkowe dla Niewiast NA KOLKI WEWNĘTRZNE

Na kolki wewnętrzne i zewnętrzne, nie są zatwardziane, nie wywołują bólu, zawieszają się łatwo, nie wymagają leczenia, nie powodują żadnych skutków, nie są szkodliwe dla zdrowia. Cena 40c.

Generalny Agent w Nowym Yorku: F. Rybak, 743 East 10th, Brooklyn, N. Y. Na Passaic, N. J. 123 Passaic St. Na Passaic, N. J. 123 Passaic St.

Przeszło 30 Lat Uprawnienia na Targu o porady lub katalogi pisz do:

ALBERT G. GROBLEWSKI & CO.

Dept. 20, Plymouth, Pa.

Przeszło 30 Lat Uprawnienia na Targu o porady lub katalogi pisz do:

ALBERT G. GROBLEWSKI & CO.

Dept. 20, Plymouth, Pa.

O fryzurze na wzór dzikusów i o malowankach ramiennych



Gdy już przypuszczano, że moda wyczerpała wszystkie możliwe do urzeczywistnienia pomysły odnośnie do kostiumów kąpielowych i że z konieczności rzeczy trzeba będzie powrócić do starych, nadszających im nowy pokój, na wybrzeżach w Lido, Biarritz i Deauville ukazała się nowa moda, dotychczas nie praktykowana. Co nią było? Byłaby otwierali szeroko przymrużone z powodu słońca oczy i poprostu mówiąc, gapili się na kobiece fryzury, uczesane wzorem dzikich hotentotów. Dwa takie okazy widzimy na poniższej rycinie. Moda fryzjerska może rzeczywiście cudów dokazać. Zdawałoby się że z krótko obciętych włosów flaperki już nie da się wyprodukować, z wyjątkiem chyba lupietu. Ano, tak nie jest. Przy pomocy elektryczności nawet krótkie włoski nabierają puszystej formy. Modę taką nazwano w francuskich miejscowościach nadmorskich: „À la Hotentot”. By tej od dzikusów zaczerpniętej modzie nadać więcej afrykańskiej „oryginalności”, dodano do tego wielkie kolczyki złote.

Na tem jednak nie koniec. Za pierwszym pomysłem przyszedł drugi. Ludziska zaczęli się przeświadczać w pomysłowości. Ty sobie ciesz się, jak afrykański dzikus, ja zaś czemś innym na sobie zwrócę uwagę. I taka pannica rzeczywiście musiała na siebie zwrócić uwagę, gdy na plaży ukazała się w zgrabnie skrojonym kostiumie kąpielowym, z namalowanymi na ramieniu kwiatkami lub motylami. Należy nadmienić, że malowanki są dokonane przy pomocy wodnych farb, a zatem lekko je zmyć za pomocą mydła, odpowiednio do koloru.

W jaki sposób malarz odbrzeźni malują takie obrazki na... le nadobnych i bogatych panien? W sposób nadzwyczajny i prosty. Artysta-malarz na wycieczkę w kartonie wzór owada lub kwiatka. Przykłada wzór do ciała i pociągą odpowiednią farbą. Operacja skończona. Pannica zadowolona, artysta dostaje za to pewne wynagrodzenie. Nie trzeba bynajmniej mieć wybitnych zdolności malarskich, by czegoś podobnego dokonać. Byłe partacz to potrafi.

Pierwszym, dzięki którym nowa moda została wprowadzona w życie,

Pani Thornton Arendroz z Londynu, podczas pobytu w Deauville, kazala sobie namalować motyla na ramieniu.

Dwie siostry Vanniouwon-hoe w hotentockich fryzurach w Ostendzie.

Panny Ruth i Rose Adair ukazały się na wybrzeżu w Long Beach z malowanymi na nogach

ce, były siostry Adair, których podobny podjęty po prawej ręce na niniejszej stronie.

Co się zaś hotentockiej tyczy fryzury, należałoby wnieść, że gdyby takowa ogólnie się przyjęła, musiałaby ulec zmianie forma obecnie noszonych kapeluszy i z wszelką pewnością powziąłby kapelusze o szerokich krawędziach, gdyż trudno sobie wyobrazić, by na niejki kapelusik na takiej „czuprynie” dobrze wyglądał.

TELEFONEM DOOKOŁA ŚWIATA

„Dzień Dobry” Chiny -- i „Do widzenia” Afryka będzie zwykłym wyrażeniem, jak są zawołania w miejskich połączeniach telefonicznych, twierdzą inżynierowie technicy pracujący obecnie nad urzeczywistnieniem planu opasania kuli ziemskiej siecią drutów telefonicznych.

Przez NELL RAY CLARKE

HALLŃ. Wyspy Hawajskie -- jak się macie? Mówi San Francisco! Proszę mnie połączyć z Pekinem. „Ekspresowa Kompania z New Yorku prawdopodobnie telefonuje drogą zamowienia na mandaryńskie płaszcze, które mają być nadesłane z państwa niebieskiego do Stanów Zjednoczonych drogą powietrzną. Jak się czasy zmieniają! Matka opowiadała zeszłego wieczoru, że kiedy ona była jeszcze młodą dziewczynką, około 1925 roku, to wraz z najwłaściwszego pospiechu zamówienie do Chin mogło być przesłane kablem, do czego było potrzeba do dwóch dni czasu. Następnie często około sześć tygodni zanim zamówienie przy-
szło okrętami i koleją. Nie było jeszcze w tym czasie nowo-
żyteł łączymy Stany Zjednoczone z Chinami. Oczywiście, ludzie w tych czasach byli jeszcze powol-
ni i nie bardzo gorączkowi. Cieszą się, że żyje w 1925 roku.”

Kilku ludzi w przyszłości pa-
trzących dalej w budują dzisiaj
podstawy dla szybkiej komunika-
cji telefonicznej w przyszłych lat
dziesiątkach.”

„Nie oglądają się oni, by ktoś
tym to zrobić, ale sami budują.
Powoli, ale napewno łączą oni je-
den drug po drugim dla opasania
kuli ziemskiej pierścieniem drutów
telefonicznych.”

„Długosć linii telefonicznych w
Stanach Zjednoczonych zwiększa
się niezmierzanie szybko, w następ-
stwie coraz większego zapotrzebo-
wania. Pod mądrym zarządkiem
ludzi, którzy w swym ręku dźwierz-
dzą amerykańskiej sieci telefoni-
cznej, rozwój sieci telefonicznej
jest zapewniony. Amerykańskie
przedsiębiorstwa stały się między-
narodowe. Zdaje się, że system
telefoniczny wkrótce zostanie do
tego stopnia udoskonalony, iż
zmożliwi nam rozmowę z Europą,
Azją, z którą będziemy mogli
porozumiewać się z taką łatwo-
ścią, jak z naszymi sąsiadami w
swem mieście.”

„Międzynarodowe Towarzystwo
Telefoniczne i Telegraficzne, po-
chodzenia amerykańskiego, opu-
ściło linie telefoniczne i telegraf-
iczne na Wyspie Kuby, w Porto Ri-
co, Mexico, operuje także wspólnie
z American Telephone i Tele-
graph Company linie telefoniczne
na daleki dystans pomiędzy New
Yorkiem i Hawaną przez Key
West a w ostatnich czasach wpo-
niżsane Towarzystwo otrzymało
koncesję na operowanie sieci tele-
fonicznej w Hiszpanii. Jest ono
także czynnym w Brazylii, Chile,
Argentynie i poważnie zaangażo-
wane w innych Republikach Po-
łudniowej Ameryki.”

„Każdy żołnierz, który był na
wojnie światowej w Francji zna
historię telefonu amerykańskiego.
Zobacz amerykański, gdzie tylko
nie posunął się, budował za sobą
telefon, ponieważ tak angielski jak
francuski system telefoniczny na-
stąpił wojennej był niewystarczają-
cy w takich ważnych chwilach,
jakie się wydarzały podczas za-
kończenia wojny światowej.”

„Francuzi obecnie zdają sobie
sprawę, jak doniosłem jest zna-
czenie komunikacji telefonicznej
obecnie wyrażają pragnienie, aby
Paryż uczynić centralą telefonicz-
ną Europy. Na międzynarodowy
konwencji telegraficznych i
telefonicznych, które się
odbyła tego roku, dnia 1-go wrze-
śnia w New Yorku, ta kwestja
była przedmiotem obrad. W chwili
zakonczona wojny światowej
Francuzi zakupili całą amerykań-
ską eksploatację, znajdującą się
w Francji, którego używają obecnie
jako część swego systemu tele-
fonicznego.”

„Aniżby tak w końcu z niecier-
pliwością zaczęła przystosowywać
do siebie amerykański system tele-
foniczny. Jedną rzecz należy po-
wiedzieć o Anglii, że gdy uporzą-
dkuje swój system telefoniczny, bę-
dzie kontrolować sieć telefoniczną
na Bliskim i Dalekim Wschodzie,
w Arabii, Indjach, Egipcie i Chi-
nach. W Anglii i Francji już są
zaprowadzone automatyczne przy-
rządy wymienne.



Panna pracująca w głównej centrali telefonicznej siedząc przy stole wy-
miennym będzie mieć w swym ręku
wciąż połączenie dla rozmówców telefonicznych Kalkuty i New Jersey,
Yorku, Chicago, albo Philadel-
phii.”



W San Francisco
tak wielu jest
Chinajczyków
używających tele-
fonów, iż oka-
zała się po-
trzeba umie-
ścić w głów-
nej stacji kilku
dziewcząt chiń-
skich, które m-
wią tym językiem.

Przystosowanie samego francus-
kiego systemu do międzynarod-
owej sieci telefonicznej kosztować
będzie około \$200,000,000.”

„Praca ta jednak wkrótce będzie
przeprowadzona, ponieważ Frank
Gill, przewodniczący angielskiego
stowarzyszenia technicznego ogło-
sił przed pewnym czasem, iż mia-
sta europejskie proszą się, ażeby
zaprowadzić pomiędzy niemi regu-
larną komunikację telefoniczną.
Polityką Amerykańskiej Kompanii
Telefonicznej w krajach europejs-
kich jest stworzyć w każdym kra-
ju narodowe stowarzyszenie tele-
foniczne, któreby operowało swo-
ją sieć telefoniczną przy pomocy
swych operatorów bez większych
przeszkód.”

„Niedawno zapanowało wśród
ludności Stanów Zjednoczonych,
a szczególnie większy miast, prze-
życie w równym stopniu dostar-
czyć dobrych połączeń telefonicz-
nych na swych terytorjach i z te-
mi państwami, z którymi pragną
być połączone. Byłoby to niemożli-
we dla Kompanii Telefonicznej,
ogłaszać rozmowę na daleki dys-
tans, nie mając do tego odpowied-
nie dostosowanej sieci telefonicz-
nej.”

„Amerykańska Kompania Tele-
foniczna ma wielkie koncesje na
Kanadzie i urządzenia telefoniczne
w tym kraju są pochodzenia ame-
rykańskiego.”

„To jest prawdopodobnie przy-
czyną, że Kanada mimo swego słab-
ego zaopatrzenia ma przeszło mil-
lion telefonów, podczas gdy cała
Anglia, z całym telefonicznym ap-
aratem rządowym, który jest zły, li-
czy zaledwie 985,964 telefonów.
Miasto New York samo, ma więcej
telefonów, aniżeli cała Anglia.”

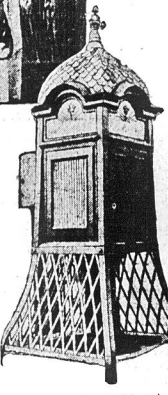
„Amerykański system telefoni-
czny, zaprowadzony jest także w
Japonii. Sieć telefoniczna w Rio
de Janeiro jest własnością kana-
dyjskiej linii telefonicznej, która
jednak używa aparatury amery-
kańskich. Sieć telefoniczna w
Montevideo, Urugwaj, jest zbudowa-
na przy pomocy amerykańskiego
kapitału. Wkrótce linie telefoni-
czne będą rozciągane się od Meksy-
ku do Środkowej Ameryki, dale-
jczy połączenia z istniejącą już w Pa-
namie siecią telefoniczną, a na-
stępnie przez dżunglę nad rzeką
Amazonką do stolicy Brazylii, Rio
de Janeiro, a stąd do Montevideo,
a stąd do Buenos Aires.”

„Niemcy i narody skandynaw-
skie posiadają własne sieci telefoni-
czne, ale nie przystosowane do
rozmów na daleki dystans. Jeżeli
do ich linii telefonicznych zostanie
wpuszczony prąd elektryczny o
wysokim napięciu, dla przeniesie-
nia wiadomości na daleki dystans,
tych telefoniczne ulegną stopie-
niom.”

„Skandynawskie kompanie tele-
foniczne zdają sobie sprawę z tej
wady i pracują nad pobodo-
waniem nowej sieci telefonicznej
na długi dystans.”

„Oczekany w przyszłości na da-
lszy dystans wiadomości stanowią
pewną przeszkodę, nad usunięciem
której pracują amerykańscy tech-
nicy telefoniczni. Mają oni na-
umyśle, że uda im się wkrótce us-
talić największą przeszkodę, utru-
dniającą bezpośrednią komunika-
cję telefoniczną po przez ocean.”

„Jest jedna rzecz, o której nie
trzeba zapominać. Nie będzie
Międzynarodowego Systemu Tele-
fonicznego, dopóki państwa, które
pragną obsługi telefonicznej bę-
dą w stanie dostarczyć



W Szwecji budki tele-
foniczne są umieszczo-
ne w ważniejszych punktach
miasta i dla wygody uży-
wających ich jest zastoso-
wany specjalny przyrząd
wentylacyjny uwiidocznio-
ny u dołu ryciny



Tubylczy operator telefonowy
w Indjach uważany jest przez
dzieci, ponieważ ludność za czaro-
dzieją, ponieważ myśli, iż on
jest powodem wychodzenia glo-
su z przyrządu telefonicznego.

„Przed miesiącem angielski mi-
nister poczt i telegrafów, pod k-
tórym zarządkiem znajdują się an-
gielskie telefony i telefony ogło-
skie komunikacji telefonicznej po-
między Anglią i Holandją została
ulepszona i połączenie telefonicz-
ne pomiędzy Londynem, Amster-
dambem, Haag i Rotterdamem mo-
że być uzyskane bez większych
trudności z dopłatą 300 procent
względnie lokalnej opłaty.”

„Wzrost sieci telefonicznej
również nastąpił pewny przewrót
z chwilą, gdy Mussolini wyraził
pożeganie, iż sieć telefoniczna
opiekowana przez prywatne przed-
siębiorstwo jest wydajniejsza, ani-
żeli sieć państwowa. W następ-
stwie tego oświadczenia należy się
spodziewać dalszego rozwoju w
wszech komunikacji telefonicznej
na daleki dystans.”

„Oczywiście, połączenie tych
wszystkich wielkich ogniw świat-
owego systemu telefonicznego nie
może nastąpić w krótkim czasie
w jedną doskonałą i sprawną
wszechświatową sieć telefoniczną.

„Wspierając się na podstawie
jednego okładu do swojej siostry
znajdującej się na drugim okręcie,
odległym o 250 mil i nie miała wcale
trudności porozumienia się, jak-
by się znajdowały obydwie w New
kanale, że wcześniej czy później
mieszkańcom New Yorku będzie po-
trzebował tylko wstąpić do budki
telefonicznej, by się rozmówić z
kimś, a może go i widzieć w tym
samym czasie w Australii. Prze-
ciętni ludzie nie zdają sobie spra-
wy w jaki sposób to zostanie do-
konane, ale mają nierówną wiarę
w amerykański geniusz wynalaz-
czy, który to uskuteczni. W jaki
sposób to zostanie dokonane, lu-
dzie nie zdają sobie narazie spra-
wy. Wszyscy myślą, że przy po-
mocy radio, które nie wymaga
podstawiania przez prywatne
osoby. Telefon zapewnia kupcowi
prywatną rozmowę w jego intere-
sie, co w kupiectwie jest ważną
rzeczą.”

„Może to być radiofon. Nieda-
wno pewna pani telefonaowała z
jednego okrętu do swojej siostry
znajdującej się na drugim okręcie,
odległym o 250 mil i nie miała wcale
trudności porozumienia się, jak-
by się znajdowały obydwie w New

Yorku, Chicago, albo Philadel-
phii.”

„Eksperci telefoniczni prowadzą
liczne doświadczenia dla nawiąza-
nia łączności pomiędzy amerykań-
ską siecią telefoniczną z europejs-
ką siecią radiotelefonów, które na-
stępnie mogłyby się połączyć z
europejską siecią telefoniczną.”

„Eksperci telefoniczni są pewni,
że niedługo jest czas, kiedy zo-
stanie wynaleziony specjalny ka-
bel telefoniczny, przy pomocy k-
torego rozmowa telefoniczna pomi-
ędzy Stanami Zjednoczonymi a Eu-
ropą będzie mogła być prowadzo-
na.”

„Obecnie już istnieje podobny
kabel podmorski pomiędzy New
Yorkiem i Wyspami Azorskimi.
Kabel ten sporządzony z alaju te-
leza i nie posiada na pięć razy
szybszą przewodność prądu elek-
trycznego, aniżeli dotychczasowe
kable, pozwalający na przesyłkę
1,700 liter na minutę, podczas gdy
zwyyczajny dotychczasowy kabel
mógł przesyłać tylko 300 liter na
minutę.”

„Rząd włoski przed pewnym
czasem zrozumiał, iż brak mu be-
zosredniego szybkiego połączenia
baglowego, zamówił więc szybko
połączenie kablowe pomiędzy Wlo-
chami, Hiszpanią, Wyspą Fenery-
jską, Przylądkiem Verde, Pernambu-
co, Rio de Janeiro, Montevideo i
Buenos Aires. Kabel ten został
połączony z szybkim kablem ame-
rykańskim u Wyp. Azorskich.”

„Ludzie zwykli nie wiele mają
wyobrażenia, ile trudności trzeba
być pokonać przy zakładaniu sie-
ci telefonicznej w dzikich dżung-
lach Brazylii, gdzie rozpocznie
drutów musieli zwałować raz strasz-
liwie gorączki, drugi raz niezmie-
rnie zimno na szczytach Gór An-
dów. Tosmano da się powiedzieć o
zaprowadzaniu kabli na dno mor-
skie. Rozciąganie drutów tele-
fonicznych na pobojowiskach fran-
cuskich podczas wojny światowej
stanowi osobną kartę historii bo-
haterskich wysiłków armii amery-
kańskiej.”

„Zdałoby się, że w Meksyku
Kompanie Telefoniczne nie potrze-
bują używać grubych drutów tele-
fonicznych, ponieważ nie ma tu-
tą wielkich opadów śnieżnych,
któreby obciążały druty, ale za to
pogoda i mały użytek drutów te-
lefonicznych, którzy ćwiczyli
gimnastycznych, skutkiem czego
co noc zdarzają się wypadki
przerwania komunikacji telefoni-
cznej.”

„W belgijskim Kongo inżynie-
rowie muszą zakładać druty tele-
foniczne na żelazne słupy, ponie-
waż złośliwe niedźwiedzie czas-
y, a słodkie obalają te drzewa.”

ORRIN E. DUNLAP, JR.

Radjo na północnym biegunie

Upzyszcnił
JAN LEWKIEWICZ

W St. Paul, Minn. aparaty radjo tak się rozpowszechniły, że dotarli i do śniegów indyjskich. Czerwoności zdawali wielkie zainteresowanie się tym wynalazkiem. Gdy nadarzyła się sposobność, już bez obaw przemawiając przed mikrofonem radjowym w swym ojczystym języku i radzi są, gdy mowy ich słucha się z zainteresowaniem.

Przed kilku tygodniami wybrał się kapitan Donald B. MacMillan w podróż do północnego bieguna. O wyprawie tej rozpisywała się obszernie prasa ogólna, nie szczędząc słów zachęty dzielnemu Amerykaninowi, który obecnie już poraz dziesiąty do północnego się wybrał biegnąc, mając nadzieję, że tym razem szczęście mu dopisze i że dotrze w celach naukowych tam, gdzie jeszcze nigdy ludzka nie stanęła stopa. Z każdej poprzedniej wyprawy powracał dzielnemu kapitanowi MacMillanowi, przywoząc coraz to nowe dane o okolicach podbiegunowych. Tym razem kapitan MacMillan nie porzucił wyjątkowo na wykwiwaniu swego okrętu „Bowdoin” w przyrzadzie naukowe, potrzebne do badania głębokości wód pod-

biegunowych oraz w instrumenty geologiczne. Na pokładzie okrętu kapitan MacMillan znajduje się tym razem no wy przyrządy, dzięki którym spodziewanemu jest, iż wiele tajemnic, które podbiegunowa okolica tak pilnie strzeże, zostanie wreszcie wyświełconym. Przyrzadami tym jest radjo.

Badanie olbrzymich i dotychczas niezbadanych przestrzeni podbiegunowych jest nadzwyczaj trudnością. Silne mrozy i lody nie pozwalają najbardziej światłym badaczom docierać do nadto oddalonych punktów.

Obecnym celem wyprawy kapitała MacMillana jest zbadanie olbrzymich przestrzeni pomiędzy Alaską a północnym biegunem, oraz przekonania

się, czy rzeczywiście prawdziwą jest pogłoska, że w niektórych tamtejszych częściach buntują się kwitnie życie. Przedsięwzięcie, którego się kapitan MacMillan podjął, jest nadzwyczaj trudnym z następujących powodów: Nieznane części nastroczają bardzo wiele przeszkód, ponieważ trzecha dopiero na miejscu badać najrozsądniej zmieniać atmosferyczne i odpowiednio do nich się zastosować, następnie trzecha sobie uprzytomnić fakt, że okolice dotychczas niezbadane ciągną się na przestrzeni przeszło miliona mil kwadratowych.

Jeżeli się uwzględni powyższe fakty, dopiero wówczas będzie można skonstruować doniosłość radjo, które w wyprawie kapitała MacMillana z pewnością odegra rolę, do której ludzkość o odkryciach naukowych wyprawy amerykańskiej.

Robert E. Peary, który zapuścił się w wyprawie swej bardzo daleko na północ, a działał się to w roku 1906, donosił po swym powrocie, że rzeczywiście miał wrażenie, że przed jego oczyma ukazywały się kontury górskie, lecz wrażenie to trwało bardzo krótko i miznął o nich. Takie same wrażenie odniósł również kapitan MacMillan w wyprawie swej w roku 1914.

Zachodzi obecnie pytanie, w jaki sposób należy nastroczyć aparaty radjo w tej podbiegunowej okolicy, by ewentualna wiadomość, przesyłana powietrzem, mogła dojść do najbliższej i dobrze wykwiwionej stacji odbiorczej. Złożono ustalić, że nastawienie radjo na trzydziestą metrową długość fal, jest koniecznym, ponieważ sygnały dwudziestą metrową w białym dniu są niedostępalne na przestrzeni poniżej pięciuset mil. Jeżeli chodzi o dalszą przesyłkę, sygnały te można również odebrać aparatem, gdyż są silniejsze od tych, które wychodzą z nocy i są o wyższym od tamtych napięciu fal. W ciągu miesięcy sierpnia i września ekspedycja naukowa będzie przebywać w świetle dziennym

przez dwadzieścia tysięcy godzin dziennie, po przekroczeniu sześćdziesięciu stopni północnej szerokości.

Kapitan MacMillan ma następujący plan: Zamierza zarzucać kotwicę swych dwóch okrętów „Bowdoin” oraz „Peary” w miejscowości Utah, w Grenlandji, gdzie ustanowi punkt stały swych wypraw. Naukowa wyprawa jest tego zdania, że uda się jej za pośrednictwem radjo przesyłać również głosy, jak naprzykład eskimskie piosenki. Na czele tego działu stoi E. F. McDonald.

W Stanach Zjednoczonych istnieje osiemnaście tysięcy operatorów radjo, amatorów, którzy mają aparaty tej konstrukcji, że mogą odbierać sygnały, nadawane z północnych okolic. Kapitan MacMillan zamierza również zatrzymać się w Godthaab, aby zbadać tam ślady 124 farm oraz fundamentów kilkunastu świątyni, które stanowią szczyt osiedli, założonych przez Czerwonego Eryka. Wyprawa zwiedzi następnie Turin i jego ruiny, gdzie ongiś żyła liczna kolonia, założona przez Liela Erica. Wyniki tych badań zostaną podane do wiadomości za pośrednictwem radjo.

Operator radjo John L. Reinartz, który wybrał się razem z kapitanem MacMillanem na pół-



Córka najbogatszego Anglika panna Gladys Jessel, jest zaproszona do udziału w urzędowaniu przedstawicielki, jak i twierdzi talent, posiada niespożytą w tym dziedzinie sztuk. Występowała nawet kilkakrotnie w ruchomych obrazach.

noc, przeprowadzał szereg doświadczeń w dziedzinie krótkich fal w Manchester, Connecticut. Zanim wyruszył na północ, oblaścił kilka dziwnych wypadków, z którymi się spotkał przy nadawczym niskich długościach fal. Zdaniem jego znaki sygnałowe w dzień przyjął aparat z fal, o niskim napięciu bowiem w zalewie dziesięciu metrów. Następnie czynił doświadczenia z regulowaniem długości fal, licząc się z niemożliwością mierzenia takowych współczesnymi przyrządami. Te częste powtarzanie się doprowadziło do takiego stopnia wysokości, że w rzeczywistości odpowiadały szybkości częstotliwości drgania.

Stacje nadawcze, w które naukowa ekspedycja się zaopatrzyła, posiadają cztery gatunki długości fal. Najniższa z nich sięga dwudziestu metrów, następnie aż do czterech, 60 oraz 180. Dwudziestometrowa będzie używana w okresie obecnym i następnych dni. Czterdziestometrową długość stosuje się w użyciu w godzinach północy poprzedzających, to znaczy dzień w okolicach podbiegunowych, a zupełnie ciemność w północnych miejscach szerokości geograficznej. Jeżeli zaś zależeła potrzeba, w użyciu zostanie zastosowana długość fal 180-ciu metrowych, jeżeli na to warunki atmosferyczne zezwolą.

Podczas wyprawy MacMillana w latach 1923-1924 korzystano z fal 180-ciu metrowej podczas nastania nocy podbiegunowej i nie odczuwano nawet wpływu zorzy północnej, kiedy okręt przepływał przez jej pas. Wyprawa MacMillana będzie miała również za zadanie zbadać wpływ zorzy polarnej na krótkie długości fal. Być może, że niskie fale nie przedają przez obrys zorzy północnej, a wówczas trzeba byłoby zastosować fale 180-ciu metrową.

Kapitan MacMillan skonstruował fakt, że elektryczne burze oddziałują ujemnie na anteny, co da się stwierdzić szybkim ruchem igły magnetycznej. Kreśląc znaki na papierze, zwinąć tym na wałku. Zauważono rów-



Na cmentarzu w Orange, N. J., założonym w roku 1828-ym, poza płytą grobową wyrosło drzewo, które silnie ujęło pływ, jest widziane przez licznych mieszkańców miasta Orange.

niez, że północno-zachodnie wiatry, niosące kryształną szron, powodują elektryczny pęd fal powietrznych, co w telefonach da się dostrzec w formie kuku. Wyprawa naukowa pod kierownictwem kapitała MacMillana spodziewa się, iż potrafi być stacją nadawczą przysłuchiwać się rozmaitym produkcjom muzycznym, a zwłaszcza tym, które będą wysyłane ze stacji w środkowo-zachodnich stanach oraz zupełnie zachodnich, ponieważ podczas wyprawy w latach 1923-1924 nie słyszano zupełnie muzyki, wysyłanej poprzez powietrze ze wschodnich części Stanów Zjednoczonych, gdy wyprawa miała wybrzeża Nowej Fundlandji.

Ekspersi z Iona Departamentu Marynarki dokonali szeregu doświadczeń w Anacostia, D. C., gdzie postanowiono, że aeroplany, hydroplany, które mają towarzyszyć wyprawie, muszą być zaopatrzone w rozmaite aparaty radjo, z obliczeniem na każdą ewentualność.

Znawcy twierdzą, że aparaty radjo, używane przez marynarkę Stanów Zjednoczonych są o wiele lepsze w komunikowaniu się lotników z okrętami, w chwili, gdy hydroplan znajduje się na falach. Aparat, zaopatrzony w wysyłanie krótkich fal będzie mógł porozumieć z załogą okrętu, stanowiącego podstawę operacyjną lub też z innymi stacjami, gdyby lotnicy byli zmuszeni lądować. Oporowanie aparatu marynarki zależy od „generators”, poruszającego się wia trą, który funkcjonuje jedynie wówczas, kiedy aeroplan znajduje się w powietrzu. Aparat o krótkich falach okazał się nie skutecznym podczas lotu aeroplanu, ze względu na przeszkadzanie jednej funkcji przez drugą. Aparat o krótkich falach, którego czynność jest zależną od baterii, jest bardziej praktycznym badzno na wodach, badzno na lądzie. Kiedy motor aeroplanu przestanie funkcjonować, każda stacja nadawcza waży o około sto funtów.

USTRÓJ PAŃSTWA MRÓWEK

Istnieje takie państwo pod słońcem, w którym nawet z nazwy nie jest znany, ani bolszewizm ani futurizm, państwo bez strajków, bez zmian gabinetów, bez rewolucji i przewrótów społecznych, choć wcale nie wyzyskujące się wojen i zdobyczy. Co więcej, jest to państwo kołowe, bowiem nieleżni niepełni nie posiadają w nim praw ni głosu, wzamian jednak nie potrzebują się o nie troszczyć ani pracować, opływając we wszystko, tylko, że trwa to do czasu. Po spełnieniu swego okresowego obowiązku wyganiania ich z domu, a że nie nauczyli się samodzielności, czeka ich wkrótce nieuchronna zagłada.

To wzorowe państwo, to państwo mrówek.

Znamy to, znamy! Takie państwo — zawołacie, czytając. Ej, może niepełni niepełni, ciężko społeczeństwo mrówcze ciągle zajmuje uczonych i filozofów. Zresztą, jak wiadomo powszechnie, państwo to jest bardzo pomyślnie, bo gdyby nie ono, smutnieby wyglądały nasze lasy bez mrówek, w których stanowią one policję, ciepłą i szkodliwą.

Państwo to nie jest ani monarchia, ani rządczość, a jest więcej komuna, a istnieją w nim królowa i co ciekawie, niekiedy jedna, ale kilka albo nawet kilkanaście równorzędnych monarchii, stosownie do obszaru i ilości poddanych.

Jak wygląda administracja i ustrój tego mrówczego narodu? Na czele stoi królowa lub król, są to istoty fizycznie najdoskonalsze, najrozsądniejsze i najpiękniejsze: według kanonów mrówczego, najpiękniejszą królową są „Matki narodu”. Królowa otacza dwór ministrów, tworzący aristokrację, do mrów ich dworu są zbliżone budowa do królowej, choć nigdy nie zno-

są ją. Tworzą one osobną kastę honorowej asystencji, służąc do osobistych porużeń i posług królowej. Po damach dworu idą liczne zastępy funkcjonariuszek i służby, a więc: matki, nianki, pielęgniarki larw, czuwające nad legionem i rozwojem młodych. Niestrudzone w pieczołowitej opiece, przenoszą larwy i młode na słońce, to w cień, lub w wilgotniejsze miejsca, wedle wymogów mrówczej higieny, karmią, czyszczą i bawią je.

Wyjęt i wychowanie nowych pokoleń, to największe zadanie państwa, dopóki dorosłe, same z kolei nie podporządkują się stałym prawom i swoim funkcjom, do których się już odpowiednio zbudowane urodziły. Najpiękniejszą kastą robotniczą dzieł się na architektów budujących i umacniających kopce, czy jak w egzotycznych mrówkach, budujących cały szereg cudacznych nie raz budowli.

Niezliczone zastępy tych drobnych istot budują, jakby znali wszystkie prawa fizyczne, techniczne i artystyczne, skomplikowane, mądre urządzenia budowlane, przystosowane pod każdym względem do warunków miejsca i atmosferycznych, wreszcie do materiałów budowlanych. Budując mrówkowisko, wyszukują ogromnie pomysły podłożenia gruntu, napotykać przeszkody, jak moczne gałęzie i kamienie, wyciągając je w plan, używając go ścian, sklepienia albo fundamentu i podpory. Komnaty wylęgu larw, szpitalnie, chłodnie rozmieszczają stosownie do słońca wedle potrzeb, jak mądry, uzdolniony i baczny architekt. Co ciekawie, że nikt ich tego nigdy nie uczył, każda doświadczytka sama do swej pracy, wykonując swoje zadanie samodzielnie i bez pomocy. Takie same i jednakoże prawa rządzą mrówkami całego świata.

Centralny punkt mrówiska stanowią komnaty królowej, których, prócz porużeń, nigdy nie opuszcza. Zarządca, byt wykonujący dany dworu, do tych komnat mieszczą się wieńcem komnaty larw, strażnice przez matki, nianki, dalej szpitalnie, składy, mnogie kurytarze, czapnice wentylacji, wreszcie niezawężone mrówiska stajnie, ogrody warzywne, a nawet grzybowe hodowle. Praca wewnątrz mrówiska nigdy nie przerywana, pełna ładu i porzą-

ku, w zadziwiającej zgodzie, do konywa się w ciemności, a mrówki porozumiewają się ruchami ręków.

Zadane zewnętrzne zaburzenia nie zakłócają porządku. W jeden dzień tylko, z końcem czerwca, lub w lipcu następuje gwałtowny przewrót. Od rana niepełni, król niepełni — wszystkie mrówki wylęgają. Oto odbywa się rojenie. W promieniu słońca odbywa się wlot z samcami poczem mrówki tracą skrzydła i wracają w swoje

ku, w zadziwiającej zgodzie, do konywa się w ciemności, a mrówki porozumiewają się ruchami ręków.

Zadane zewnętrzne zaburzenia nie zakłócają porządku. W jeden dzień tylko, z końcem czerwca, lub w lipcu następuje gwałtowny przewrót. Od rana niepełni, król niepełni — wszystkie mrówki wylęgają. Oto odbywa się rojenie. W promieniu słońca odbywa się wlot z samcami poczem mrówki tracą skrzydła i wracają w swoje

ku, w zadziwiającej zgodzie, do konywa się w ciemności, a mrówki porozumiewają się ruchami ręków.

Nad bezpieczeństwem mrówiska czuwa wojskowa straż: To nie, o dużych, silnych gogach, broń, uzbudowanych w potężne szczyty i o silnych nogach, broń obcym wstępu, zamykając

mrówisko. Część ich, z młodą królową osadza się w pobliżu, zakładając nowe państwo. Samce tylko zostają srogo i bezlitośnie odpędzani od rodzinnego domu i padają przeważnie wściekle ofiarą czajających się w nieptactwa, albo zamierają z osłabienia i głodu.

Nad bezpieczeństwem mrówiska czuwa wojskowa straż: To nie, o dużych, silnych gogach, broń, uzbudowanych w potężne szczyty i o silnych nogach, broń obcym wstępu, zamykając

Nad bezpieczeństwem mrówiska czuwa wojskowa straż: To nie, o dużych, silnych gogach, broń, uzbudowanych w potężne szczyty i o silnych nogach, broń obcym wstępu, zamykając

jak żywe bramy straszną głową otwory mrówiska; nie więc dają, że nie każdy gość ma ochotę spotkać się z takim przeciwnikiem. Straż z żołnierzy eskortuje dalsze wyprawy apro-wizatorów, bierze udział w walnych obradach i wyprawach wojennych, czy w rabunkowych wycieczkach, tworząc wtedy zewnętrzne zastępy pułków mrówczych.

Ciekawą tak wyprawę podpatrzy jeden z badaczy. Oto pewnego dnia wylęły na polankę przed mrówiskiem niezliczone zastępy mrówek i ustawiły się głowami do środka w regularne kóło. W środku staruszyńska dama dworu. Na obrębie koła straż o młodych, olbrzymich głowach, zwierzchnich naczelnikach. Trwały tak w pozornym bezruchu jakiś czas. Oto narada wojenna. Porozumiewanie się jest sygnałowe, ruchami ręk, a nawet energicznymi ruchami tułowia. Po pewnym czasie ustawiły się mrówki w bardzo regularne szeregi i wyruszyły w pochód.

Dokąd? — Oto w pobliżu znajdowało się mrówisko, z mieszkańcami którym żyły dotychczas sejmujące mrówki w zgodzie, ale sąsiadów dotknęła nieść ciężka. Burza zmoczyła część mrówiska i zabila sporą liczbę mrówek, wskutek czego to państwo mrówcze znacznie osłabło. Organ śledczy donosił o tem, i oto wyruszyła wojenna wyprawa. Opadają mrówisko — walka trwać czas krótki, niedługo potem w tym samym porządku, wracają zastępy, syty chwały i łupów w postaci zapasów szpitalnych i larw mrówczych — nadychnęło nieco bratobójczą walką, pozostawiając za sobą ruiny, trupów i rannych.

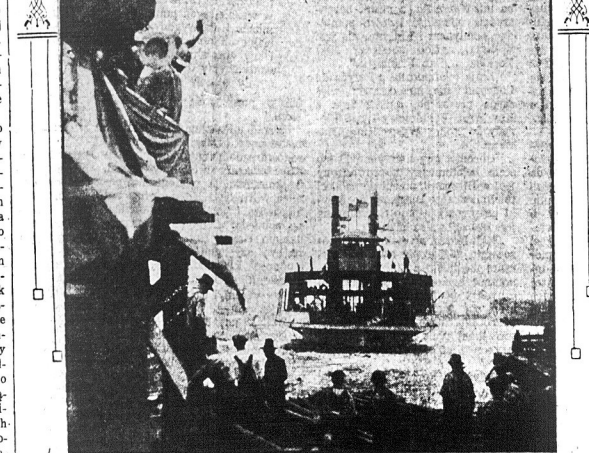
Miedzy apro-wizatorami są specjalne oddziały zbierające i

tepiące drobnych owadów, niszczące roślinność. Zbiierają rośliny, nasion, materiał budowlany, ogrodniki, hodujące ulubione grzyby i rośliny, zwłaszcza zawierające sło-dzkie. Pewien gatunek mrówek rabuje zboże z pola, przygotowując specjalne stajnie w wilgoci i ciepłe, aby otrzymać większy procent cukru w zapasach takich ziarn.

Znana jest hodowla krów mrówczych, t. j. pewnego rodzaju maszy, wydzielających przedrażnienie słodką ciecz. Mrówki żywią się stosownie i pielęgnują troskliwie, trzymając je w specjalnych stajniach.

Ciekawym jest jednak fakt, że to państwo ładu i porządku, podobnie jak ludzkie państwo, nie jest wolne od nalożów. Wystydź wyznać, ale nasze porządne mrówki, stawiane na wzór poczyściwego człowieka, uprawiają pijalstwo i używają narkotyków! Tolerują one i poddawają w mrówisko gości, którym wszystko wolno, nawet zbijając mieszkańców i zjadając larwy — ich dzieci. Mili goście! Są to gatunki chrząszczy, wydające z siebie wydzieliny alkoholowe, albo olejki eteryczne, którymi osalamiają się mrówki i upijają. Mieszkańcy tego wzorowego państwa nie tylko tolerują występek gości, ale dia ich właściwość skłaniają je same do mrówiska, schodząc im, żywią je i pielęgnują. Niewiadomo zresztą, czy mrówki nie używają takich narkotyków w celu leczniczym, bo leczyć się umięją doskonale. Podpatrzono, jak mrówka składowa towarzysząc gościa lepką wydzielnią warg.

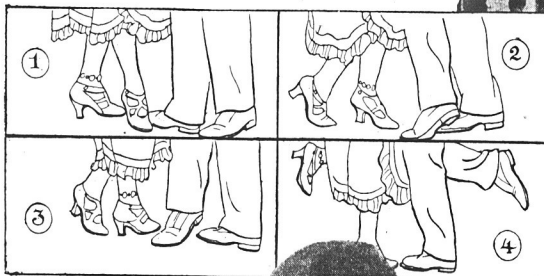
Widzimy więc, że przez rygor, ładu i porządku, miłość braterska i solidarność panuje bezwzględnie w tej wielkiej rodzinie zamkniętego mrówczego państwa.



Przed kilku dniami upłynęło kilka promów (ferry boat), które odpływały kursować pomiędzy New York City a Staten Island oraz Brooklynem. Jedną ze scen obcocy pierwszą podróżą widziny na powyższej rycinie. Liczne zebrania publiczności były świadkiem inauguracyjnej podróży promu.

Dokładne szczegóły o nowem szaleństwie tanecznym zw. Charleston

Straszliwa katastrofa w tanecznej sali w Bostonie, gdzie podczas tańczenia nowego tańca „Charleston” około pięćdziesiąt osób śmierć poniosło w chwili zawalenia się budynku, nie wpłynęła odstrasżająco na zwolenników tej nowej odmiany tańca „Jazz”



Na powyższej rycinie widzimy cztery zasadnicze kroki tańca „Charleston”, podane przez znanego tancerznię Oscara Dureya. No. 1: takim układem nóg rozpoczyna się taniec. No. 2: następuje przemiana stóp. No. 3: rozpoczęcie t. zw. „toddle”. No. 4: Podniesienie nóg do góry.

TRUDNO i darmo, lecz musimy się pogodzić z faktem, że dotychczasowy „jazz” przestaje zwolna być modnym. Gotów ktoś pomyśleć, że publiczność amerykańska zażęknęła za walkiem lub kadrylami. Musimy taką osobę wyprowadzić z błęd, ponieważ w przypuszczeniu tem ani odrobiny niema prawdy. Powodem innowacji było to, że „jazz” przestał tracić swój temperament. Zaczynał być nadto powolnym, ospałym. Gotów nam ktoś zarzucić, że łemy na wet nie z nut. Jakkolwiek „jazz” miał być już tańcem ospałym? Tak jest, takie o nim zwolennicy tańca powzięli mniemanie.

Wprowadzony nowy taniec, który miał więcej „pepu” i „kicia”. Dziwologiem tym jest taniec murzynski ze stanu Carolina, zwany „Charleston”. Nowy taniec, polegający na nadzwyczaj szybkim uwijaniu nogami, przyjął się w całym kraju.

Tak wyglądają początkowe nuty oryginalnej piosenki „Charleston”, w której kreję pisała obecnie cała Ameryka

czego najlepszym dowodem jest fakt że tańcząca bez opamiętania wszędzie. Opinia publiczna podzieliła się odnośnie do owego tańca na dwa obozy. Jedni dopatrują się w nim nadzwyczajnej rytmiki, drugim on się nie podoba, ze względu na swoją dzikość. Obojg pierwszemu zyskał zwycięstwo.

Przed kilku tygodniami rozpoczęto kampanję w Bostonie przeciw nowemu piosence, ponieważ reformatorzy przypuszczali, że nowy taniec oddziaływał demoralizująco na młodzież. Miałowy cenzor, pan John Curley wydał rozporządzenie, by przestregano w salach tanecznych regulaminu, zabraniającego tańczenia „Charleston”. Właściwym powodem swego rozporządzenia była nędnawa katastrofa w jednej z tancbud w chińskiej dzielnicy w Bostonie, gdzie pod tańczącymi „Charleston” zawałła się podłoga, grzebiąc tancerzy w swych grzechach. Zdłono natychmiast po katastrofie ustalić, że około pięćdziesiąt osób znalazło tam wówczas śmierć.

Niektórzy ludzie przypuszczali, że właściwym powodem śmierci tych tancerzy był ów taniec „Charleston”. Budynki klubu „Pickwick” gdzie nastąpiła ta katastrofa, został poprzednio nieo, celabiony przez po-

zar. Być może nawet, że przez pisanie stu kilkudziesięciu osób, mury się do tego stopnia osłabiły, że gmach runął. Tak twierdził jeden. Drugi zbijali ten zarzut, stając w obronie modnego i pełnego temperamentu tańca „Charleston’a”.

Zwolennicy przykładów biblijnych dopatrują się wszędzie demoralizacji, przytaczali nawet odnośnie o-

wej katastrofy najrozmaitsze obrazy biblijne, chcąc w ten sposób zyskać dowody, potrzebne im na poparcie ich argumentów. Mówiono wówczas nawet o runięciu murów miasta Jerocho, o odgłosie trąb, które posłowały w grzy sienne, kamienne mury.

Współcześni inżynierowie twierdzą, że najsilniejszy nawet most może runąć pod miarowymi krokami maszerujących żołnierzy. Dlatego to żołnierzy przy przejściu przez most kazał iść swobodnie, nie trzymając miarowego, wojskowego kroku.

Mówią nawet, że ruch fal powietrznych, spowodowany dźwiękiem struny, wysoko nastrojonej, jest w stanie wstrząsnąć wazą. Dotyczy to skrzypiec. Opierając się na powyższych twierdzeniach, oświadczone, że katastrofę w Bostonie spowodował taniec Charleston.

Skąd się przybił taniec „Charleston”? Taniec ów powstał na małej wyspce, nie daleko wybrzeży Południowej Karoliny. Nie pozostał jednak długo w osamotnieniu i ukryciu. Zawędrował do miasta Charleston, gdzie był początkowo tańczony wyłącznie przez murzynów. Fama o nim się rozniósł pomiędzy murzynami, zatem nie dziwnego, że przyszedł do nocnych, murzyńskich lokali w dzielnicy nowojorskiej Harlem, zamieszkałej prawie wyłącznie przez murzynów.

Prawdopodobnie tancerka Bee Jackson była pierwszą przedstawicielką białej rasy, która zaczęła tańczyć ów murzyński import, taniec „Charleston”. Tancerka widziała w pewnym wodevillu murzyńskim ten taniec i natychmiast postanowiła go zutyzkować, rzecz naturalna, na Broadway’u. Od postanowienia do czynu — dla niej było bardzo blisko. Zaczęła się uczyć „Charleston’a” od

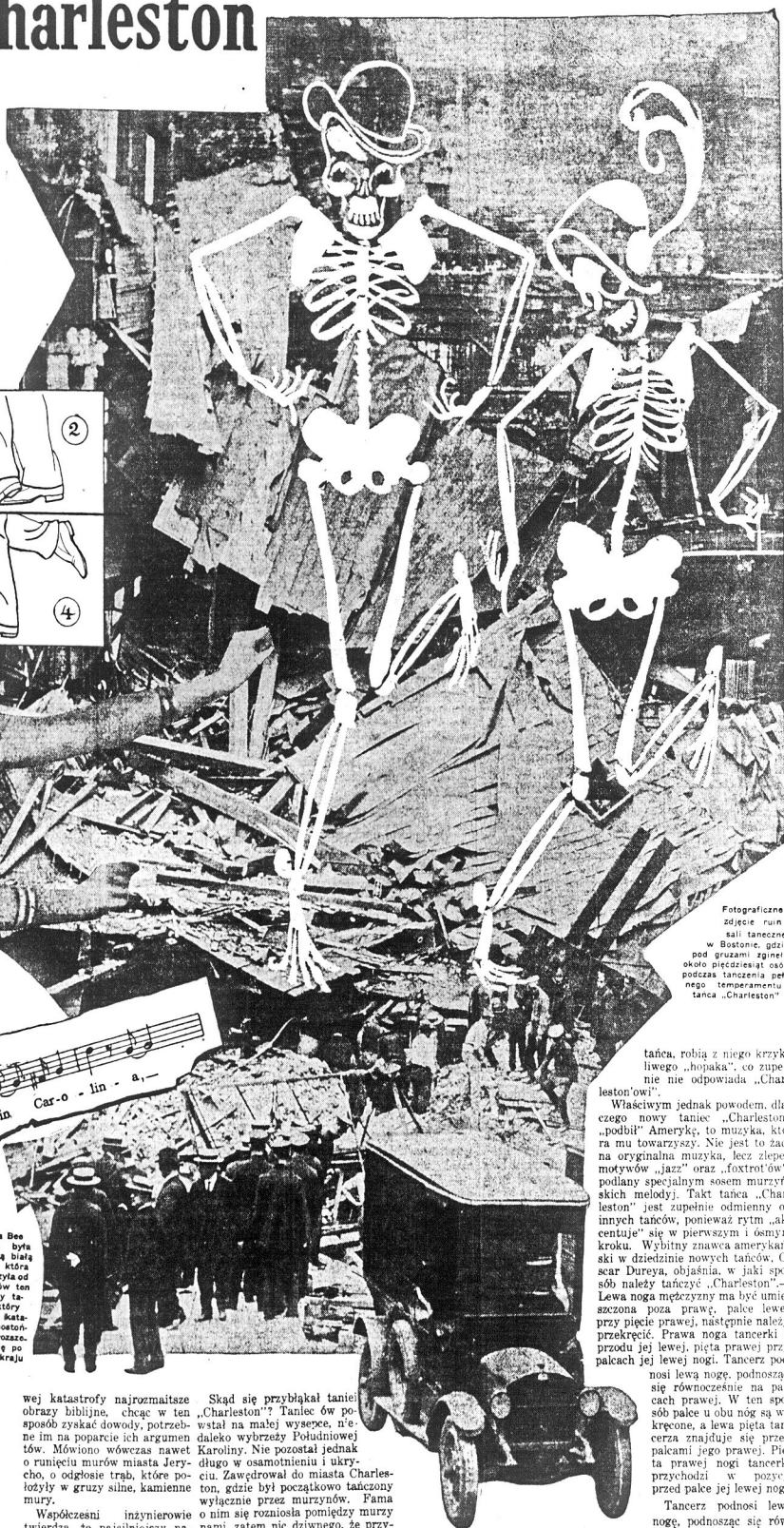
tancerki Lyda Webb z Klubu Alabam i w krótkim czasie przyswoiła sobie wszystkie nowe „stepy”. Pierwszy raz tańczyła Bee Jackson „Charleston’a” na Broadway’u w miesiącu lutym, roku 1924, podczas przedstawienia operetki „Srebrny Pantofelek”. Czy chcecie się dowiedzieć, jak panna Bee Jackson o nowym tym tańcu się wyraża? Po prostu — tańcem jej, taniec „Charleston” należy do bardzo rytmicznych i posuwistych, jeżeli taneczny jest naleciec. Osoby, nie oszajomione jednak z techniką tego

tańca, robią z niego krzykliwego „hopaka”, co zupełnie nie odpowiada „Charleston’owi”.

Właściwym jednak powodem, dlaczego nowy taniec „Charleston” „podbił” Amerykę, to młotka, która mu towarzyszy. Nie jest to żadna oryginalna muzyka, lecz zlepek motywów „jazz” oraz „foxtrot’ów”, podany specjalnym sosem murzyńskich melodii. Takt tańca „Charleston” jest zupełnie odmienny od innych tańców, ponieważ rytm „akcentuje” się w pierwszym i ósmym kroku. Wybitny znawca amerykański w dziedzinie nowych tańców, Oscar Dureya, objaśnia, w jaki sposób należy tańczyć „Charleston” — Lewa noga mężczyzny ma być umieszczona poza prawą, palec lewej przy piątej prawej, następnie taniec przekreśli. Prawa noga tancerki z przodu jej lewej, piąta tancerki przy palcach jej lewej nogi. Tancerz podnosi lewą nogę, podnosząc się równocześnie na palcach prawej. W ten sposób palec u obu nóg są w kręcone, a lewa piąta tancerza znajduje się przed palcami jego prawej. Pięta prawej nogi tancerki przychodzi w pozycji przed pake jej lewej nogi.

Tancerz podnosi lewą nogę, podnosząc się równocześnie na prawej, skracając do środka palec obu nóg, następnie kładzie lewą nogę poza prawą i przekreśla się na obu nogach, z palcami lewej poza piątą prawej. Tancerka podnosi prawą nogę, podnosząc się równocześnie na lewej i przez obrót prawa noga przychodzi do przedniej pozycji.

Fotograficzne zdjecie ruin sali tanecznej w Bostonie, gdzie pod gruzami zginęło około pięćdziesiąt osób podczas tańczenia nowego temperamentu tańca „Charleston”





Gordon C. Thörn, bogacz chicagowski, zachorował poważnie z obawy, by żona go nie porzuciła, ponieważ chorowała piosenką, że Gordon zakochał się w pięknej aktorce, Marji Lygo, której podobnie zamieszkał.

G. TIMMORY

Gdy deszcz pada...

Wyszedłem z domu bez parasola. Było bardzo ładnie i wiozłem nowy kapelusz, który mi przysłał z południowej przysięgi Ameryki.

Nie wiem już jak to się stało, że nie zobaczyłem się z tym kapeluszem, że zapomniałem się z takim zachowaniem w piękne panie, iż nie spostrzegłem nadchodzącej ulewy. Dokąd miałem się schronić? Knapki na tej ulicy nie było. Na szczęście przebiegał obok sklep, w którym miałem włożyć ten kapelusz, a na szyję wyczyścić.

Celestyn Torgnol, zakład porcelany.

Powiem szybko decyzję i nacisnąm klamkę.

Sklepowy w czarnym tuturku zbliżył się do mnie.

— Najlepiej wspomóc!

— rzekł, zanim jeszcze usta otworzyłem.

— Dlaczego?

— Jest to zwyczajem naszej firmy, odwiedzając nas tylko kłopotliwie, gdyż dopiero co pokłonił ciężką straż...

Mówiąc to, przyszedł do mnie z największą uprzejmością krzesła i czekał na moje zlecenie.

Ustałem wygodnie!

Na dworze lała ulewa, w okna i szklane drzwi uderzały z hłasem plusk wody, dzięki czemu bardzo wygodnie się czułem w tym niezbyt przylutym lokalu, gdzie na mnie czekało posmiertne zamówienie. Zauważyłem jedną nogę na drodze, wyciągnąłem się w tył i zapytałem:

— Mam zamówienie dla pana...

— Tak też sądziłem, — rzekł grzecznie...

— Czy firma wasza podjęła się urządzenia potrzebę pierwszej klasy? Czy mógłby mi pan obliczyć koszty?

— Z miłą chęcią, panie!

Na dworze lało strumieniem.

— Zajmijmy się najpierw trumną. Czy posiada pan jakiś wózek, godny polecenia, ażeby zmierować wygodnie w niej było?

— Mam na składzie co najlepsze w każdym gatunku...

I pokazał mi kilka modeli, oczywiście pomniejszych, przy czym uwagę miał zwracać na dźwięk, który wystrzelił z trumny z polewanego dachu.

— Bardzo elegancka, a przy tym twarda artykuł, żeby tak powiedzieć niezmiennie, wych walał subiekty.

— Czy nie można by zastąpić dachu mahoniem? — zaproponowałem.

Uśmiechnął się z politowaniem.

— Taby zrobilo znacznie mniej ładnie wrażenie... jeżeli chodzi o cec niezbożczyka. Małobójstwo tylko dla pochylonych umysłów! — pouczył mnie.

Zdecydowałem się na trumnę debową.

Wówczas omówiliśmy sprawę odbioru domu żałobnego.

Przezwodziłem alimn zawieszony fotografie różnych draperji i firanek i wybrałem po dłuższym namyśle czarną krepe, działającą niezmiennie harmonijnie, ponieważ w środku widać była herbowa obramowana srebrnymi kłami.

Omówiliśmy również liczbę świec wokoło, mających otaczać katafalk.

— Od biedy wystarczy 8 kan dełowych — zaproponowałem.

Także w sprawie ceremoniału kościelnego nie okazałem mądrości. Zgodziliśmy się

na udział kilku solistów operowych. Zyczylem sobie również, aby dwaj mistrze ceremonji szli na przódzie konduktu pogrzebowego, a w końcu załatwiliśmy też sprawę napieków dla służby karawaniarskiej.

— Ileż mam dać każdemu z nich? — zapytałem.

Sklepowy odpowiedział: „To pozostawiamy do uznania rodziny, zaryzykuję dać im dwadzieścia dolarów. Ostatniego wotku pewien klient, którego tęsknotą chwalał, miał każdemu z grabarzy po czterdziestu dolarów.”

Sklepowy zakrzęknął się gorączkowo koło mojego obliczenia. Po dłuższej pauzie wręczył mi kosztorys. Suma ogólna wynosiła dwadzieścia siedmiu dolarów.

Spojrzałem na niego nieco zdumiony.

— To za drogą dla mnie, oświadczyłem. Nie chciałbym tego wydać.

Mówiąc to, wstałem z miejsca. Patrzając na niego, zauważyłem, że deszcz przestał padać.

Przepraszam pana, rzekł do mnie sklepowy, zapomniałem się pana zapytać o rzeczy najwazniejsze.

Nie podał mi pan nazwiska i adresu niebożczyka.

— To zbędne, odrzekłem.

— Niebożczyk jeszcze nie istnieje...

— Nie rozumiem...

— To ja miałem być tym niebożczykiem, ponieważ żyłem mi obywateli i chlebałem się z niego.

— Ale wysokie koszty pogrzebowe zastanawiały mnie. Gdyby tak wszystko rozwiązać, to nieład pozostał przy życiu.

Niedługo człowiek nie będzie w stanie umrzeć.

Gdy on spojrzał na mnie z ust otwartymi, ukłoniłem się galantnie i ze smutnego wyszedłem sklepu.

Na dworze deszcz już nie padał.

Uratowałem w ten dopowiedz sposób mój nowy kapelusz panamski o szerokich wiekach kryszal, który mnie z wyspy Kuba, przyjechał w szufladzie swej by przysłać mi w sukcesie swej i sam dzieńnikarzem tytułować się zwyki, bowiem słowa swego zazwyczaj dotrzymywał w przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

Przyzwyczajeniu.

ANTONI CZECHOW

Fruwające Wyspy

ROZDZIAŁ I.

Mowa

— „Gentlemani, skończycie!” — rzekł pan John Lund, młody człowiek kłóweckiego geograficznego towarzystwa i znany usiadł.

Sala dźwięczała, rozbrzmiała wiekami okłaskami i krzykami „brawo”. Gentlemani zaczęli kolejno zbliżać się do Johna Lunda i ścisnąć mu dłoń. Siedemnastu gentlemanów na znak swego podziwu złażło siedemnaście krzesel i skrzepo osiem długich szty, należących do ośmiu gentlemanów, w liczbie których znajdował się kapitan. W terminologii angielskiej nazywało to wartość 100.000 ton pojemności handlowej floty.

— Gentlemani! — wywrócił wzruszony pan Lund. — Uwaga! — teraz największym obowiązkiem moim jest podziękować wam za tę pięknie cierpliwą, z jaką wysłuchaliście mojej mowy, trwającej 40 godzin, 32 minuty i 14 sekund! Tomasz Bekas, — zwrócił się do swego starego służącego — obudźcie mnie za pięć minut.

— Słucham, sir! — rzekł stary Tomasz Bekas.

John Lund odrzucił w tył głowę i natychmiast zasnął. John Lund pochodził ze Szkocji. Nigdzie się nie wychowywał, niczego się nie nauczył, lecz jedynie Anglii właścicieli. Należał do tych szczęśliwych natur, które poznają wszystko, co piękne i wielkie własnym rozumem. Zachwyty, który, wywołany swoją mową należał się mu w zupełności. W ciągu 40 godzin z minutami, rozwijał przed gentlemanami wielki projekt, wykonanie którego odkryłoby świat Anglię, i wykazywał, że wielki myśliciel jest zdolny uwolnić ludzi! „Przedziwne, nie istnieje kołosała smaga!” — oto idea przewodziła panu Lunda!

ROZDZIAŁ II.

Tajemniczy nieznanymi

Sir Lund spał wszystkiego trzy minuty. Czyjaś ciężka dłoń spukała się na jego ramię i obudził się. Przed nim stał gentleman w wysokości 6 łokci, cienki jak pika, jak zauszonka zmia. Był zupełnie лыs, wóz typowego, amerykańskiego pogrzebowego. Nosił czarne ubranie, na nosie miał ciężkie pary okularów, a na piersi i plecach po jednym termometrze.

— Niech pan idzie za mną! — rzekł grobowym głosem łysy gentleman.

— Dokąd?

— Niech pan idzie za mną, panie John Lund!

— Cóż będzie, jeśli nie pójdę?

— Wtedy będę zmuszony przedziwować księżyc przed sobą.

W takim razie, sir, służę panu.

— Niech służę pański podążyć za nami!

Pan Lund, łysy gentleman i Tomasz Bekas opuścili salę posiedzeń i wyszli na ulicę. Szli bardzo daleko.

— Sir, — zwrócił się Bekas do pana Lunda — jeżeli droga nasza jest tej długości, co ten gentleman, to na zasadzie prawa tarcia wkrótce pobędziemy się swych podszewek.

Gentlemani zastanowili się i po dziesięciu minutach i 13 sekundach, przekonywają się, że słowa Bekasa są bardzo do wzięcia, głośno się roześmiali.

Z kim mam zaszczepić śmiać się, sir? — spytał Lund, łysy gentleman.

— Ma pan zaszczepić śmiać się i rozmawiać z członkiem wszystkich geograficznych, archeologicznych i etnograficznych towarzystw, magistrem wszystkich nauk: honorowym dyrektorem szkoły krowich akuserek w Szkotkowie, prenu meratorem „Biesia Ilustrowanego”, profesorem 260-zielenego magli i początkowej gastronomii w przyszłym Nowożyłdian Uniwersytecie, dyrektorem bezimiennego obserwatorium. Prowadzi pana do...

John Lund i Tomasz Bekas,

padli na kolana przed wielkim człowiekiem, o którym tyle słyszeli i szacunkiem opuszcili głowy, nosy, oraz inne części doziemnego ciała.

— Prowadź pana do swego obserwatorium, znajduającego się o 20 mil stąd. Sir! Do mego przedziwiania potrzebny mi jest towarzysz, taki towarzysz, który zrozumiałby je w zupełności, oboma półkami swego mózgu. Wybrałem pana... Sądząc, że po 40-godzinnej mowie jest pan bardzo znudzony i śmiał wpaść, by zechciał pan prowadzić za mną jakiegokolwiek rozmowę, ja zaś najbardziej nie świecie lubię swój teleskop i długie, długie milczenie. Mam nadzieję, że język pańskiego służącego będzie zwanym pańskim rozkazem. Niech więc państwo! Prowadź! Czy pan nie ma na przykładzie temu?

— Nie, sir? Pozostaje mi tylko kołosać, że nie jesteśmy zbyt kłóweckimi, i że mamy podezwę, które bardzo drogo kosztują.

— Kupię panu nowe buty.

— Dziękuję panu.

Kto z czytelników zapłonie pragnieniem dokładnie zapoznać się z panem Williamem MacBalanem, niech przeczyta jego wspaniałe studium: „Czy istnieć księżyc przed potopem? Jeżeli istniał, to czemu nie ucieknął?” Do studium tego jest doskonała zabawa. Zdrówy rozsądek broszura, napisana przez niego na rok przed śmiercią. „Jak zatręć wachszami na prosek i samemu przy tym nie zginąć?” W tych utworach najlepiej charakteryzuje się oświadczenie tego znakomitego człowieka.

Między innymi w utworach tych opisuje on swój dwuletni pobyt w trzcinach australijskich, gdzie odbywał się wyłącznie mulem i jarami krokodyli. W ciągu tego czasu nie widział ani razu ognia. Siedząc w trzcinach, wynalazł mikroskop, zupełnie podobny do naszego zwykłego mikroskopu i odkrył istnie nie grubej ryby z ratunkiem „Ritak”, (po polsku ryba). Wróciwszy z długiej swej podróży, osiadł pod Londynem i okwiciwie poświęcił się astronomii. Będąc wiekiem antyeminentem, podziścił ascetyczny żywot. Posiadał subtelny dyplomatyczny rozum, do tego atopia sprytnie się urządzał, że obserwatorium i prace jego z dziedzin astronomii były znane jedynie jemu samemu. Ku żalowi i nieszczęśliwości wszystkich pięknych ludzi, ten wielki człowiek nie dożył do naszych czasów. Cmat ciałem w zeszłym roku: kiedy kapłan się w Nilu, pokłonył go trzy krokodyle.

ROZDZIAŁ III.

Tajemnicze plany

Obserwatorium, do którego Wiljam wprowadził Lunda i starego Tomasza Bekasa...

W obserwatorium stał teleskop, udoekonalony przez MacBalan. Pan Lund podszedł do teleskopu i zaczął patrzeć na księżyc.

— Co pan tam widzi?

— Księżyc.

— A przy księżycu co pan widzi?

— Mam zaszczepić widzieć tylko księżyc.

— A czy nie widzi pan białych pami, poruszających się do kół księżyc?

— Niech mnie djabli wezmą! Niech mnie pan nazwie osłem, jeśli nie widzę tych pami.

Co to za plany?

— To są plany, które można użyć tylko przez mój teleskop. Doradź! Niech pan zostawi teleskop! Panie Lund i Panie Tomasz Bekas! Ja muszę, ja chcę dowiedzieć się co to za plany! Wkrótce będę tam! Idę ku tym planom! Chodźcie za mną!

— Hurra! Niech żyje plany!

— Krzyknął John Lund i Tomasz Bekas.

ROZDZIAŁ IV.

Skandal w niebie

Za godzinę pan Wiljam MacBalan, John Lund i Tomasz Bekas fruwali, już ku tajemniczemu planom w osiemnastu balonach. Działem w 18 balonach? Dyplomatyczna tajemnica! W ciągu 20 godzin nikt nie rzekł ani

słowa i nie nadzwyczajnego nie zaszło. Balony znajdowały się w afierze obłoków. Kilka błyskawic pukało się w balony, lecz zważywszy, że siedzą w nich Anglie, nie zleciał im nie robiły. Na trzeci dzień John Lund zachorował na dyftertę, a Tomasz Bekas na angielski spleen.

— Jakże się pan czuje? — przerwał milczenie MacBalan, zwróciwszy się do pana Lunda. — Dziękuję panu! — odparł wzruszony Lund. — Uwaga pan! — zwrócił się do pana Lunda. — Bardzo cierpię! Gdzie jest mój wierny Tomasz?

— On teraz siedzi w kącie, żuje tytuł i udaje człowieka, który odrzuca ożenił się z dzieścionkami kobietami.

— Cha, cha, cha, panie MacBalan!

— Dziękuję panu za śmiech! — Nie zdążył pan MacBalan ucieknąć dion młodemu Londowi, gdy nagle stało się coś okropnego. Rozleci się huk tysiąca armat. Balony nie znośliły zbyt silnego ciśnienia atmosferycznego, pękły. Była to strasna, jedna w historii ludzkości minuta. Pan MacBalan uciepił się nóg Tomasza Bekasa, ten zaś uciepił się nóg Johna Lunda i wszyscy troje z szybkością błyskawicy runęli w nieznaną przepaść.

— Gdzie jesteśmy?

— W eterze.

— Gentlemani! — krzyknął Bekas, — mam zaszczepić wam ożnić, że z jakichś powodów leimy nie na dół, lecz do góry!

— Panie Lund, jak pańskie zdrowie?

— Dziękuję panu! Widzę w gorze niebie!

— Nie to ziemia, lecz jedna z naszych planet! Zaraz robimy się o nią! Trrrrr!

ROZDZIAŁ V.

Na wyspie

Pierwszy oprzytomniał Tomasz Bekas. Przetarł oczy i zaczął oglądać okolice. Widząc, że MacBalan i Lund leżą jak u martwi, Bekas zdjął skarpetkę i przyłożył im do nosów. Gentlemani natychmiast oprzytomnieli.

— Gdzie jesteśmy? — spytał Lund, na wszelkie czuły zachęty.

— Znajdujemy się na wyspie, należącej do grupy fruwających!

Nad wyspą fruwało jeszcze kilka wysp, — następuje opis obrazu, zrozumiałego jedynie dla Anglików... Poszli oglądać wyspę. Była dygocni... szerokości... (cyfry i cyfry). Bóg z nami!

— Tomasz Bekas znalazł drzewo, coś którego bardzo przy pominał rosyjską wódkę.

ROZDZIAŁ VI.

Powrót

— Hurra! — krzyknęli wylegający na wybrzeże.

W powietrzu rozległy się radosne okrzyki, dźwięny i muzykalny. Na okrzyki zatkali rzucali się trzej ludzie. Byli to: MacBalan, Lund i Bekas. Ratownicy ledzie pospieszyli ich z pomocą.

— Piędziśmiat dni nie jesteśmy! — zamamotał chudy, jak dziennikarz bez zajęcia pan Lund.

Fruwająca wyspa już nie istnieje z chwilą, gdy wstąpił na nią trzej odważni Anglie, robiła się znacznie cięższa i utonąła z zatoce Hawru.

Epilog

John Lund jest teraz zajęty sprawą przedziwiania księżycy.

Zailla jest epoka, w której księżyc ozdobił się diuzą.

Diuzra będzie należała do Anglików, Tomasz Bekas mieszka teraz w Irlandji i zajmuje się gospodarstwem wiejskim. Hojduje kury i bije jedną swoją córkę, hodując zasadzie Irlandkie. Pomimo to nie jest mu obca również nauka: bardzo gniewa się na siebie, że zapominał wiąć z fruwającą wyspą trochę swo drzewnego, który mu wielce rosyjską wódkę przypominał.

A teraz nie może przeboleć! Twierdzi, że to dla niego niema dość poświęceń!



Panna Lillian Freed z Nowego Yorku przywiozła sobie z podróży po świecie powyżej przedstawioną małpę

NIEMIEROWY-DANCZENKO

Noc Okropności

Było to w roku 1920.

Jeszcze szalała wojna domowa i Rosja była przez blokady koalejnyj od świata zewnętrznego odcięta. Straszliwa nęga i głód panowały w miastach. W Petersburgu ulice były prawie puste. Wszędzie leżały trupy koni, z których wyholowano dziesiątki tysięcy kawały mięsa.

Młody inżynier X, zatrudniony był w fabryce amunicji i dzięki temu mógł jako żyć. Pewnego wieczoru poszedł do teatru, aby się nieco rozśmiał. Teatry grać nie przestawały, gdyż szło o to, aby odgada ludności o tuchta nie zostały zniszczone zupełnie. Miejsce obok inżyniera było niezajęte, a na następnym zaś krzesle siedziała piękna, młoda dama, panowała zupełna cisza. Zaczął się więc zastanawiać nad tem, co ma poczyć. I przysłał mu do głowy myśl, która natychmiast wykonał. Ubrał manowicie zwłoki w swoją odzież i wciągnął je na łóżko, nakrywając goście poduszką. — sam zaś wstał pod kanapę i w śmiertelnym strachu oczekiwał, co dalej nastąpi.

Po niejaki chwili usłyszał ciche kroki, drzwi się otwały i weszła znana mu para małżeńskich. Zna trzymała w ręku świecę, a mąż siedział.

— Sądź, że on nas nie widzi — szepnęła żona.

— Zdobądź — odrzekł mąż. — Wówczas znowu odwróciła się, a mąż wniósł siekiery i strasznie cicho rozpiął głowę zreszłej ogołoczonej. Nie sprawdził się skutków tego ciosu, para małżeńskich wybiegła, zostawiając drzwi otworem.

Po jakiejś chwili inżynier skąpany w śmiertelnym ciemności, wycożał się ze swej kryjówki, ujął siekiery postawioną przed zbrodniarzem przy łóżku i na czworakach w samej tytu błęźnie zcołgał się przez dykt kurytarz aż do drzwi, otworzył je bez trudności i jak szalony zbiegł po schodach. Nie zatrzymał się ani chwilę, przebiegł podwórce i wyrwał na ulicę, biegnąc wprost do urzędu policyjnego.

Ma wysłuchano jego zeznań i kompania zbrojnych ludzi udała się wraz z oym inżynierem, który w tym krótkim momencie czasu posiwiał, do tajemniczego domu.

Milicjanci wtargnęli do wakanego mieszkania, a kiedy zbliżyła się para małżeńskich ujrzała swego ofiarę przy życiu, przynależała się do wszystkiego bez oporu.

Każda się, że zbrodniarza w okresie przedrewolucyjnym zajmował stanowisko chemika w pewnej fabryce mydła. Straszliwa nęga i ogólna demoralizacja, nasunęła mu myśl wyrabiania mydła z tłuszczu ludzkiego, albowiem wówczas w Rosji zupełnie brak było tłuszczu, a w handlu pokątnym za mydło płacono niesłychane ceny.

Zona zbrodniarza służyła mu za przynętę. Przerabiała tłuszcz ludzkiego odbywała się w tajemnym laboratorium, a sprzedaż mydła umożliwiała zbrodniarzowi parze wygodną egzystencję. Została też ona rozstrzelana, ale prasie nie wolno było o tem wypowiadać.

Każda się, że zbrodniarza w okresie przedrewolucyjnym zajmował stanowisko chemika w pewnej fabryce mydła. Straszliwa nęga i ogólna demoralizacja, nasunęła mu myśl wyrabiania mydła z tłuszcz

PRASA MIĘDZYNARODOWA O POLSCE

NIEKTÓRZY MOGĄ SIĘ UCZUĆ ZMUSZONI DO WOJNY Z POLSKĄ

Polozenie Niemiec polepszyło się ostatnio

Amerykańska Agencja Prasowa "UNITED PRESS" rozstrząsała ostatnio do pism następujący artykuł swego korespondenta J. W. T. Masona:

"Ewakuacja przez Francję Zagłębia Ruhr po dwóch i pół latach nieopóźnionych, by wyrazić Niemcom szkodę przez zajęcie terenów kopalnianych za Renem, oznacza koniec wysiłków industrialnych francuskich w kierunku dyktowania polityki zagranicznej przez rząd paryski.

Awantura w Ruhr przedsięwzięta została na żądanie francuskich magnatów, którym się zdawało, że skrusza konkurencja niemiecka przez zabranie Ruhr w ręce francuskie. I na tej podstawie, że Francja nie zdołała pokonać Niemców, którzy nie mieli żadnych kosztów, które można było w wiele lepiej użyć na odszkodowania i odbudowę.

Francja zmusza Niemcy do zapłacenia rachunku za inwazję Ruhr, ale to znaczy tylko, że o tyle mniej mają Niemcy pieniędzy do spłaty aliantom odszkodowania wojennego. Obecnie Zagłębie Ruhr przeszło znów w ręce niemieckie i Niemcy na nowo znaleźli się w lepszej pozycji do rywalizowania z francuskimi kapitalistami kopalnianymi."

Dyplomacja niemiecka dąży do odebrania Polsce Śląska

"Francja przez przekroczenie Renu nie zyskała nic prócz tej świadomości, że industrializacji zżymy są przewodnikami w labiryncie spraw zagranicznych.

Od teraz więc Zagłębie Ruhr coraz bardziej będzie wzrastało w znaczeniu, jako dostawca węgla dla przemysłu niemieckiego, nie może ono jednak nigdy zaspościć zapotrzebowania całych Niemiec. Niemcy muszą pod względem przemysłowym pozostać tak daleko od Niemiec, dopóki kopalnie Śląskie, które zostały wyrwane Niemcom i dane Polsce, pozostaną w polskich rękach. Odszkodkować kontrolę nad Ruhr, dyplomacja niemiecka poświęciła obecnie całą swą energię dla odzyskania straconych terenów na Śląsku."

Polska nie jest dość potężną, aby utrzymać Śląsk

"Polityka francuska, która wyrządziła poważną szkodę Niemcom przez nastawienie na to, aby przyznano Polsce Śląskie kopalnie, musi znaleźć się w obliczu faktu, że Polska sama nie jest dość potężną, by terytorium to utrzymać. Nowy pakiet obrony, w sprawie którego toczą się negocjacje pomiędzy Francją a Wielką Brytanią, wyklucza jakąkolwiek polską zobowiązania do automatycznego pospieszenia Wielkiej Brytanii na pomoc Francji. Jeżeliby Niemcy mogły zatrzymać na uwiek Francję na Zachodzie, a równocześnie wyrwać z rąk Polski Śląsk, Anglia pozostałaby na boku, po tym konflikcie. Jeżeliby jednak Niemcy podjęły kontrofensywę przeciw Francji i przekroczyły Ren, wówczas na mocy warunków Paktu Chamberlaina, armia i flota brytyjska staną na tylnym polu na stronie Francji."

Niemcy znajdują drogę do odzyskania Śląska

"Rząd niemiecki nie będzie w stanie przynajmniej przez dziesięć lat urzeczywistnić swój program uczucia się przeciw Polsce. Może upływać lat dwadzieścia, lub więcej, zanim Niemcy będą gotowe. Bezskuteczność wysiłków francuskich wobec Ryftów wykazała, że wznalazki nowych materiałów wybuchowych i nowe sposoby prowadzenia wojny nie pomyślnie tak wielkich postępów od zakończenia wojny światowej, któreby uzasadniały przypuszczenie, że Niemcy po-

siadają do swego rozporządzenia, jakie tajemniczo magicy środki chemiczne do prowadzenia wojny.

Normalny jednak rozwój wypadków w Europie nie da się przypisać. Jest to niemożliwe, że w końcu Niemcy znajdą drogę do odzyskania swych kopalń Śląskich. Polacy, którym brak zdolności pierwszorzędnych dyplomatycznych, a którzy mają przesadzone poczucie o swej nielimitowanej potęgę nie oddadzą według wszelkiego prawdopodobieństwa kopalń tych Niemcom dobrowolnie. Francja finansuje polską klikę militarystów i Francja może wyrzucić dość silną presję na przywódców rządu polskiego, by zapobiec temu, aby Warszawa zrozumiwała, że nie może unikać przeznaczenia."

Niemcy prawdopodobnie będą zmuszone do wypowiedzenia wojny Polsce

"Wobec tego Niemcy prawdopodobnie będą musiały wypowiedzieć Polsce wojnę w celu odzyskania terytorium Śląska, którego posiadanie jest dla nich absolutną koniecznością, jeżeli nie narzuca."

ZATARG POLSKO-NIEMIECKI

Tutejszy dziennik "THE NEW YORK TIMES" pisze:

"Represje, jakie stosują Niemcy i Polska wobec bezradnych kłopotów, wysiedlając ją z swych krajów, wzmagają tylko wojnę ekonomiczną, jaka toczy się między tymi krajami od 15-go czerwca. Prawo Polski do eksportowania 500,000 (raczej 300,000) ton węgla do Niemiec już nie obowiązuje. Niemcy zabronili dalszego przynajmniej węgla, a Polska odpowiedziała ograniczeniem na fabrycznych towarach z Niemiec. Po obu stronach motywem jest obawa o równowagę budżetu handlowego. Odczuwa się i tu i tam konieczność ochrony niedawno ustabilizowanej waluty. Ale w obu krajach utrzymuje się komplikacja specjalne interesy. Sam węgiel nie odgrywa tam szczególnej roli. Główny eksport z Polski stanowią produkty rolne, co sprzeciwia się interesom agrarnym Niemiec. Przemysł w Polsce rozwijał się głównie dzięki wysokim ochronnym cłom dawnego rządu rosyjskiego i domaję konkurencji od Niemiec. Górny Śląsk znajduje się w szczególności niefortunnym położeniu. Aż do wojny światowej był krajem tylko części handlu polskiego jako całości, to w tych okolicach się on rzeczywiście pierwszorzędny i najżywniejszy."

WYGAŃCY Z POLSKI

Pod powyższym tytułem w tutejszym dwutygodniku "THE PROGRESSIVE" z dnia 15-go sierpnia czytamy:

"Szczęśliwie ofiar brutalności polskiej znalazło narażenie schronienie w Pile, w Prusach, gdzie zatrzymały się one po przekroczeniu granicy niemieckiej. Są to ludzie obojętni, a czwartą ich część stanowią poddani. W starem decydującym więzieniu, wzniesionem dla Rosjan, uchodźcy ci utrzymywani są kosztem ofiarności publicznej. Co tylko można, robi się dla nich.

Jest to jedynie przednia straż wynajdów, przeprowadzanych z Polski. Pozbawieni oni zostali domostw i mieszkań jedynie dlatego, że w ustanowionym dniu udali się do budoj wybuchowych i gromadzą, że chcą pozostać tam, gdzie byli, to jest Niemcami i nie wyrażali życzenia stania się Polakami. Ziemia którą uprawiali, domy w których miesza-

Niemcy mają odzyskać swe znaczenie, jako potęga pierwszej klasy. Przywódcy wojewski Niemiec, opracowując ten program będą się oczywiście leżyli z tym faktem, że Francja jest zobowiązana pospieszyć Polsce z pomocą zbrojną.

Wobec tego zadaniem Niemiec będzie utrzymać Francję na uwiek wzdłuż Renu, a zaważać Polskę równocześnie na drugim końcu Europy. Niemcy nie będą mogli pozwolić sobie na ryzyko najazdu na Francję, gdyż będą się obawiali automatycznego włączenia się Wielkiej Brytanii do konfliktu. W rzeczywistości jednak to upraszcza problem. Niemcy mogą prowadzić transzową defensywę przeciw Francji, a całą swą siłę ofensywną rzucić na Polskę.

Jeżeli plan ten okaże się skutecznym i jeżeli Niemcy odniosą zwycięstwo, w takim razie rosyjsko-francusko-polski zostanie zerwany. Niemcy bezwzględnie przystąpią do nowej wojny teraz przeciw Francji, w nadziei, że zdołają odzyskać Alzację z powrotem. By zaś Wielką Brytanię utrzymać na uboku, dadzą jej zapewnienie, że ani Belgii, ani terytu kanału nie naruszą."

Górny Śląsk jest jeszcze ciągle częścią Niemiec, kiedy bierze od nich częściowo obronione towary w zamian za produkty swoich kopalń.

Gdyby zatarg ograniczył się tylko do praw ekonomicznych, to prawdopodobnie nie byłoby długich i zaciętych. Oba kraje potrzebują bardzo rynków i biorąc rzecz ogólnie produkty ich uzupełniają się wzajemnie. Handel jest względnie zrównoważony. Ale na niebezpieczeństwo wzięły się sprawy polityczne. Niemieckie wywołanie z Polski obywateli niemieckich ma swój związek z "wypostawieniem" granic, co stanowiło część niemieckiej polityki, jak też nie mniej ma związek z tem manewrowaniem niemieckich przedstawicieli, którzy nakładali niemiecką narozę do pozostawania na ziemi polskiej i nie dbali o przyszłość ich w ziemi swojej. Ale bieda i nieporządek z tem połączone z każdym dniem stają się mniejsze i stanowisko rządu niemieckiego zdaje się teraz być wielce rozważne. Od samego początku konfliktu negocjacje dyplomatyczne nie ustały i w przyszłym miesiącu ma się odbyć formalna konferencja celem zawarcia traktatu handlowego. Dobrze zrozumiane wzajemne interesy zmierzają same do rychłej umowy."

WYGAŃCY Z POLSKI

Il, należały do nich od chwili wybuchu wojny. Nie ponosili oni winy za wojnę, ani za pokój na zasadzie której ziemi i domy przeszły na własność obcego państwa. Gdy od nich żądano, aby opowiedzieli się za przynależnością do Polski, lub Niemiec, głosowali za królem, z którym łączą ich węzły krwi, a teraz za to karani są masowem wygnaniem.

W ten sposób sprawdzają się prorocze czułe słowa Clemenceau, który powiedział, że Traktat Wersalski został ustanowiony po to, aby po wojnie w dalszym ciągu prowadził wojnę.

Legację polską w Washingtonie przeraził krzyk podniesiony przeciw powtarzaniu się opowiadania Longfellowa "Evangeline" o przepędzaniu z kraju kolonji w Grande Prairie. Legacja ta wydała oświadczenie, które usłusznie uprzedziło żądanie rządu polskiego, lecz które w

rzeczywistości nie było nie wyjątkiem. Nie uśmierza ono ani trochę okrutnej srogości Traktatu Wersalskiego, na zasadzie którego rozgrywały się sceny podobne do tych, jakie znajdujemy w kronikach średniowiecznych, które gdy się czyta, to w człowieku krew się gotuje z oburzenia.

Gdy Turcy wprowadzili w życie swój rozkaz wygnania Greków z tureckiego terytorium, na ten ich postępek wskazywano jako na dowód niebyłych barbarzyństwa w połowie tylko cywilizowanego narodu. Gdy Polacy przepędzają ze swego kraju 35,000 Niemców, to prasa alijanka milczeniem stwierdza swą aprobatę ich czynu. Mało tego. Aby zatuszować sprawę podaje ona długie szczegóły o rozgrywkach się w tym samym czasie walkach pomiędzy socjalistami i nacjonalistami w Prusach, spodziewając się, że ten sposób odwróci uwagę czytelników od ciennych sprawek polskiej junty, choć walki te toczą się właśnie w celu wyjaśnienia, kto ponosi winę tego, że wygnani nie otrzymają lepszych mieszkań i staranniejszej opieki.

Wygląda na to, iż zbrodnia przeprowadzona 35,000 ludzi jest sprawą znacznie mniej ważną od kwestii opieki nad ofiarami rzeczywistego problemu.

Cywilizacja jest na drodze do zupełnego chaosu. Jeżeli tego rodzaju wypadki rozgrywać się mogą w sercu Europy i są san-

ŚWIAT JEST PRZERAŻONY BRUTALNOŚCIĄ POLSKI

W nowojorskim tygodniku "THE NATION" z dnia 12-go sierpnia czytamy:

"Trzydzieści tysięcy uchodźców umieszczonych w zniszczonych barakach na niemieckopolskiej granicy przeżywa wspomnienia straszne bezdomnych francuskich zbiegów, którzy śpię sili na poludnie i zachód na wiosnę r. 1918. To była wojna. Dłuch wojny żyje jeszcze na Wschodzie Europy. Polska uszuwa z anektowanymi przez nią prowincjami tych Niemców, którzy nie mogą wyrzucić się niemieckiego obywatelstwa. Zrobił wybór, mówi Polska, i muszą go tego zastosować. Na zasadzie niegodziwych traktatów podpisanych w imię "samostanowienia" w roku 1918, Polska ma prawo wypędzić tych Niemców i ich siedzib i zabierać aż do "funt żywego ciała". Zewnętrzny świat mało dba o techniczne prawa i jest przerażony nieudzięką brutalności Polski."

Polska stara się rozbudzić antypolski nastrój w Niemczech

"Niemcy, z których większość urodziła się i żyła całe swoje życie na terytorium, które obecnie stanowią wykrótki oddali Polskę, są odrywani od swoich farm i pędzeni poza wymagany linję, która oznacza narodową granicę. Polska myśli, że w taki sposób żądanie polskiego awaryjności ułatwi sobie. Wątpliwy, czy jej we-

CHMURY NA HORYZONCIE POLSKI

Wychodzący z Worcester, Mass. dziennik "THE WORCESTER TELEGRAM" pisze:

"Polski minister spraw zagranicznych, powracając do swojego kraju, zapewniał Amerykę, że horyzont jest jasny i lazurowy i Polska nie boi się o swoją przyszłość. A jednak baczny obserwator może tam zauważyć ciemne chmury, które z biegiem czasu mogą się zmienić na błękitne niebo, zagrażające światu ciemnością ogromną ulęwa."

Silny sprzymierzeniec i stały poplecznik Polski, Francja coraz głębiej i głębiej zanurza się w kłopoty kolonialne, które przybierają charakter poważnych problemów. Anty-francuska agitacja w Północnej Afryce i Syrii nie potrzebuje wzmagać się wiele, żeby stać się kamieniem

WARA NEMCOM OD ZIEM POLSKICH

konjonowane przez opinię publiczną.

Polska legacja w Washingtonie pociesza się tem, że Niemcy mogą zastosować środki represyjne względem Polaków, zamieszkałych w Niemczech. Władze niech się cieszą. Niemcy utrzymują sobie mieszkanie w Polsce, gdzie przebywają. Polacy są notoryczni z nieposłuszeństwa niezbędnym do powstania nowego życia rzeczy i powstanie znowu z brudu i paskudstwa wazędzie, gdzie tylko się znajdują. Powracający do Polski Polacy otrzymają wygodne, skonfiskowane Niemcom mieszkania, a wygnani Niemcy znajdą kupe gnoju.

Motocchem mieszczców zamieszkała republika, Polska, z stojącą pod bronią armiją składającą się z dziesiątek tysięcy żołnierzy, stękała pod ciężarem krajowego długu, od którego nie jest w stanie opłacić nawet procentów i karmić jak jedynie francuskim smoczkiem, płasz w rozcznikach historii cywilizacji rozdzieli, który w przyszłości okaże się dla niej zgubnym i składe ją na zapomnienie, na które znacznie więcej sobie zasłużyła od jakiegokolwiek innego barbarzyńskiego narodu w ciągu całych stuleci."

"Artykuł panny Adams brzmi jak następuje:

Krzywdy wyrządzone Polsce przez zabórców

"Polska jest najmniejszym krajem w Europie. W ciągu stulecia przeszła była ona pod zaborem Rosji, Niemiec i Austrii. Ludność rolnicza Polski znajdowała się w najcięższym ucisku i była skazana na nędzę i niedolę. Każda rodzina pracowała na małym kawałku ziemi, żyjąc w wielkiej chacie. W drodze na przetrzeźni 700 mil widzi się z okien wagonu nieprzerwaną, falistą równinę bez końca. Błoto, strzępy słomiane wioski, smutne głosy dzieci, podających pasażerom herbatę w zakłanach na stacjach, gdy połącz się zatrzyma, wszystko to czyni niespodzianką prostru chwile, gdy się przybędzie do Warszawy i znajdzie się w środku jednego z "najpiękniejszych miast Europy". W starzych tych domach o palcowej budowie gnieździ się milion mieszkańców. Zaborycy tak obciążali Polskę podatkami, że mieszkańcy jej nie mieli środków na reperację domów i ulic. Przyjeżdżając ze smutkiem patrzy na nędzę, w jakiej jest pogrążona większość mieszkańców. Ale już najązurerz spostrzegacie, że pod niepomnianym ciężarem od budowy młodzi Polacy nie ustają w pracy i w patriotycznym swym wysiłku nie szczędzą ofiar, by tylko przywrócić Polsce dawną świetność. Odszyskali oni kraj, doprowadzając przez wysiłek zabórcom niemal do bankructwa, a mają już walutę własną, która od roku nie ulega wahaniom kursu." Odszyskali kraj, ogotoczyli z praw, kraj rządzący przez okrutną pręgę wojennego stanu pod rządami Rosji czy Niemiec, a mają już obecnie i kodeks własny i liczne zastępy po liczy wyćwiczone i nauczone się szanować prawa własne po odzyskaniu wolności.

Niemcy mówią o odwecie

"Niemcy w międzyczasie mówią o odwecie. Ale Polacy ostędlili w Niemczech są po większej części wędrownymi robotnikami, którzy nie zapuścili korzeni w ziemi; nie będą cierpieć, jak cierpią tysiące Niemców, oderwanych od ziemi, którą oni i ich przodkowie zasiedlali orali.

Można podejrzewać, że nagła realizacja ze strony Polski, która od dawna groziła planu usuwania, jest tylko częścią roduwnej kampanji. Polska i Niemcy nie były w stanie ugodzić się co do traktatu handlowego i obie natychmiast emigrowa na eksport jedną od drugiej. Taka wojna handlowa czyłaby Polska najwięcej. Czy szuka ona, przez okrucieństwo dla tych nieszczęśliwych, zmniejszenia niemieckich baronów przemysłowych do przystania na warunki? Polska stawiała przed Ligą Narodów i Sądem Światowym więcej niż raz w celu przyzbycia się niemieckich osadników z jej ziemi. Przez zwłokę, dwuznaczność i zuchwałstwo przeprowadziła nielegalną ekspropriację.

Obecnie znalazła prawną metodę do ciągłego usuwania Niemców ze świata, któremu pomagaliśmy, aby był bezpiecznym dla demokracji."

CHMURY NA HORYZONCIE POLSKI

Wychodzący z Worcester, Mass. dziennik "THE WORCESTER TELEGRAM" pisze: "Polski minister spraw zagranicznych, powracając do swojego kraju, zapewniał Amerykę, że horyzont jest jasny i lazurowy i Polska nie boi się o swoją przyszłość. A jednak baczny obserwator może tam zauważyć ciemne chmury, które z biegiem czasu mogą się zmienić na błękitne niebo, zagrażające światu ciemnością ogromną ulęwa."

Panna Dorothy Adams nazywa Polskę najmłodszym krajem na świecie

W dzienniku "SYRACUSE HERALD" z dnia 16-go sierpnia pojawił się artykuł panny Dorothy Adams, sekretarki filij na stan Maryland Bezpартейного Stowarzyszenia Popierającego Ligę Narodów. Panna Adams, jest córką p. John'a A. Adams'a, który dawniej redagował pewien dziennik angielski w Syracuse, N. Y., a obecnie mieszka w Memphis w powiecie Onondaga.

Będąc delegatką na Międzynarodowy Zjazd Zwolenników Ligę Narodów, jaki się odbył w Warszawie, panna Adams bawiła w tem mieście kilka tygodni i stamtąd nadesłała do Syracuse swój artykuł. Oprócz niego w Warszawie byli obecni jeszcze następujący amerykańscy delegaci: Theodore Margur, były poseł Stanów Zjednoczonych do Belgii i Manley A. Hudson, profesor międzynarodowego prawa Uniwersytetu Harvard.

Panna Adams przebywa obecnie w Genewie, gdzie ma zamiar włączyć udział we wrześniowych posiedzeniach Zgromadzenia Ligę Narodów.

"Artykuł panny Adams brzmi jak następuje:

Krzywdy wyrządzone Polsce przez zabórców

"Polska jest najmniejszym krajem w Europie. W ciągu stulecia przeszła była ona pod zaborem Rosji, Niemiec i Austrii. Ludność rolnicza Polski znajdowała się w najcięższym ucisku i była skazana na nędzę i niedolę. Każda rodzina pracowała na małym kawałku ziemi, żyjąc w wielkiej chacie. W drodze na przetrzeźni 700 mil widzi się z okien wagonu nieprzerwaną, falistą równinę bez końca. Błoto, strzępy słomiane wioski, smutne głosy dzieci, podających pasażerom herbatę w zakłanach na stacjach, gdy połącz się zatrzyma, wszystko to czyni niespodzianką prostru chwile, gdy się przybędzie do Warszawy i znajdzie się w środku jednego z "najpiękniejszych miast Europy". W starzych tych domach o palcowej budowie gnieździ się milion mieszkańców. Zaborycy tak obciążali Polskę podatkami, że mieszkańcy jej nie mieli środków na reperację domów i ulic. Przyjeżdżając ze smutkiem patrzy na nędzę, w jakiej jest pogrążona większość mieszkańców. Ale już najązurerz spostrzegacie, że pod niepomnianym ciężarem od budowy młodzi Polacy nie ustają w pracy i w patriotycznym swym wysiłku nie szczędzą ofiar, by tylko przywrócić Polsce dawną świetność. Odszyskali oni kraj, doprowadzając przez wysiłek zabórcom niemal do bankructwa, a mają już walutę własną, która od roku nie ulega wahaniom kursu." Odszyskali kraj, ogotoczyli z praw, kraj rządzący przez okrutną pręgę wojennego stanu pod rządami Rosji czy Niemiec, a mają już obecnie i kodeks własny i liczne zastępy po liczy wyćwiczone i nauczone się szanować prawa własne po odzyskaniu wolności.

Odszyskali miasto o zalembianych od lat kilku brukach, dociegnęli i oświetlili, z mostami zbromnionymi w czasie wojny, z frontonami gmachów publicznych, wypiętymi się w grzy pod niszczącym działaniem czasu, a oto przystąpili już do prac rekonstrukcyjnych, poczynając od podstaw, od samego fundamentu. Od stu lat nie było w Polsce takich innych, niż zakładane przez Niemców czy Rosjan w celu wynaradawiania Polaków, a oto niema już wsi bez nowobudowlanych się ażkoły i rozpoczęła się już duża praca nad wychowaniem nowego pokolenia obywateli światłych i pełnych godności osobistej."

Polacy podobni są do Amerykanów

"Cechy narodowe Polaków czynią ich bliskimi nam, Amerykanom, biorącym udział w konferencji. Podobnie jest i u nas, nie jakkolwiek inny nasz kraj w Europie, a to dlatego, że umieli i śmiać się wesoło i pracowacie poważnie. Polacy ufają innym narodom i wierzą, że nie ma w nich wrogości, demokracji i sprawiedliwości. Te same cechy, które były przyczyną upadku Polski przed sta kilkunastu laty, pozwoliły im utrzymać się przy życiu, dzięki nieustającej mocy ducha, naród, który do życia wszędzie ma prawo, naród, który uczył całą Europę co to znaczy cywilizacja, gdy postrzegaliśmy nawet turecką w Wschodzie i dawał i siebie ochronie przeludnionych politycznych czy religijnych w Europie.

Polacy i tem jeszcze różnią się od innych narodów europejskich, że wolność swą kupili nie za cenę dzikich ekscesów rewolucyjnych, ale są wolnymi z natury, mają instynkt wolności. Polska jest siostrą Ameryki w demokracji i powinnością jej pomóc w utrzymaniu wolności przed sympatją dla niej i zrozumieniem jej problemu."

Niemcy wydali miliony dolarów na antypolską propagandę w Ameryce

"Najgłośniejszym dziś zadaniem Polski jest utrzymanie odzyskanej niepodległości. W podługu siedziałam obok finansisty niemieckiego, który importuje węgiel z naszych kopalni w Virginii Zachodniej. W rozmowie poruszyliśmy sprawę, z którą miałam w Polsce związane, a także i Traktat Wersalski. W związku z tem powiedziałam, że Kurtyarz Polski, dziejący Wschodnie Prusy od Zachodnich i dający Polsce dostęp do morza jest jedną z niesprawiedliwości w warunkach pokoju i że nowa wojna stanie się nieunikniona, jeżeli tego kurtyarza nie usunie. Niemiec był zachwycony. — Nie posiadacie państwo o nieszczerości — rzekł natychmiast. Co do nas, wydaliśmy w Stanach Zjednoczonych w naszym roku przeszło dziesięć milionów dolarów na propagandę tego właśnie poglądu."

Polska nie posiada środków na zwalczenie wrogiej propagandy

"Polska jest absolutnie pozbawiona środków na zwalczenie tej propagandy. Właściciel niema żadnego "Kurtyarza Polskiego". Dawny dostęp Polski do morza został przecięty w miejscu, gdzie Gdańsk się zaczyna, port do którego towary polskie, jak niemieckie towary wwożone są bez cła, co pozbawia skarb polski dochodów z cel wozowych.

W okolicach Kurtyarza 95 procent ludności stanowią Polacy, reszta to koloniści niemieccy, szkodliwie niedawno tam osiedleni.

Oddać ten kraj Niemcom byłoby równie szkodliwie, jak gdyby Stany Zjednoczone zażądały od Kanady smażenia, łączącego kontynent z Alaską na tej podstawie, że w Kanadzie, w Kolumbii Brytyjskiej są koloniści amerykańscy.

Niemcy w propagandzie swojej główne na to, że Polska ma silną armię czynną. Niewiele Europejczyków i Amerykanów zdaje sobie sprawę z ogromu usiłowań oddawanych przez Polskę cywilizacji świata przez odpór dawno byłoby zwyciężyły przez rogiaków Warszawy i, gdyby nie ta armia polska, bolszewizm rozlałby się po całej Europie."

Polacy podobni są do Amerykanów

"Cechy narodowe Polaków czynią ich bliskimi nam, Amerykanom, biorącym udział w konferencji. Podobnie jest i u nas, nie jakkolwiek inny nasz kraj w Europie, a to dlatego, że umieli i śmiać się wesoło i pracowacie poważnie. Polacy ufają innym narodom i wierzą, że nie ma w nich wrogości, demokracji i sprawiedliwości. Te same cechy, które były przyczyną upadku Polski przed sta kilkunastu laty, pozwoliły im utrzymać się przy życiu, dzięki nieustającej mocy ducha, naród, który do życia wszędzie ma prawo, naród, który uczył całą Europę co to znaczy cywilizacja, gdy postrzegaliśmy nawet turecką w Wschodzie i dawał i siebie ochronie przeludnionych politycznych czy religijnych w Europie.

Polacy i tem jeszcze różnią się od innych narodów europejskich, że wolność swą kupili nie za cenę dzikich ekscesów rewolucyjnych, ale są wolnymi z natury, mają instynkt wolności. Polska jest siostrą Ameryki w demokracji i powinnością jej pomóc w utrzymaniu wolności przed sympatją dla niej i zrozumieniem jej problemu."

STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF

Pocós zaczął nosorożca?

BUD FISHER

